

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

W GROMNICZNĄ.



Gdy blaskiem jasnym gromnice płoną
A wokól pełno woni kadzidła,
Cichem westchnieniem wznosi się łono,
Dusza anielskie dostaje skrzydła
I ponad srebrne gór śnieżnych szczyty
Do Bożej Matki leci w błękity.

I staje u stóp Najświętszej Panny,
Co cała blaskiem miłości płonie,
Na której licach lśni nieustanny
Uśmiech i chwalą pałają skronie
A usta niby cichym szelestem
Zdają się szeptać: — Matką ci jestem!

A dusza szepce: — O Jasna Pani!
Która królujesz przy Bożym tronie
Wspojrzyj, jak żyją Twoi poddani
Na niwie polskiej, polskim zagonie!
Bieda ich gniecie, ciężą kajdany,
Łzą i krwią zlany ich kraj kochany!

Na polskiej ziemi oddanej Tobie
W opiekę Twoją, pod Twą obronę,
Krzyż obok krzyża, grób jest przy grobie
A łzą serdeczną wszystkie zroszone;
W ciężkiej niedoli Ojczyzna droga —
Nad nią króluje dumna pięść wroga!

Kiedyż, o kiedyż! Panienko święta!
Zniknie z ziem polskich przemoc tyrana,
Kiedyż wolności będzie zatknięta
Biała chorągiew? Wstaw się do Pana,
By ulżył naszej ciężkiej niedoli
I kres położył naszej niewoli!

Tak błaga dusza, a Święta Panna,
Co w nieba blaskach skąpana cała,
Jakby jutrzenka jasna, poranna,
Którą swem światłem zorza oblała,
Tak odpowiada cichym szelestem:
— Pamiętaj zawsze: Matką ci jestem!

A dusza na to: — Jesteś nią, Pani!
A czemu w kraj mój gromy padają,
Czemu nas gnębią nasi tyrani
I wiarę w Boga nam wydzierają,
Mowę nam biorą i ziemię biorą
A bronić matce dzieci nie sporo!?

A Marya na to: — „Pamiętaj, czlecze,
„Że ci za matkę byłam i będę...
„Że cierpisz teraz, temu nie przeczę
„I łzami zlewasz ojczystą grzędę,
„Lecz gdy czas twojej pokuty minie,
„Znów imię twoje chwałą zasłynie.

„Odzyskasz wolność straconą marnie
„I znów przedmurzem będziesz dla świata,
„Skończą się długie twoje męczarnie
„I panowanie skończy się kata...
„Tak! imię Polski w świecie zasłynie,
„Tylko pokuty czas dla niej minie!“...

Kiedy w kościele gromnice gasną,
Kiedy kadzideł rozpierzchną wonie,
Opuszcza dusza Panienkę Jasną,
Stojącą w chwale przy Bożym tronie
I niesie w świat ten zbolaly, głuchy,
Od Matki naszej słowa otuchy.

Antoni St. Bassara.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

12. NOWE ZLECENIE.

Tygodnie walk. — U pułkownika. — Wiadomości o Teresie. — Wysłani do Warszawy.

Upłynęło około trzech tygodni wśród nieustannych marszów, potyczek i poważniejszych starć, bo nieprzyjaciel raz poruszony, uparcie nam deptał po piętach. Biliśmy się co parę dni i z bojów tych wychodziliśmy jako tako obronną ręką. Generał Bosak bawił przy nas przez parę dni z rzędu, potem gdzieś nagle znikł i wśród tego życia burzliwego, zapomnieliśmy o nim zupełnie. W takich czasach jak te, o których tu mówię, każdy myśli o sobie i wcale nie zajmuje się losami choćby najwybitniejszych osobistości. Mój Boże! iluż to przez te kilka miesięcy przesunęło się przed memi oczami ludzi, o których zupełnie z czasem zapomniałem. Były to cienie jakieś, widma i upiory niknące w oddali tej krwawej zawieruchy, upiory zjawiające się nagle i gasnące gdzieś w otchłani wszystko pożerającej wojny. Czyż zresztą my wszyscy nie byliśmy upiorami?

Dość, że po trzech tygodniach nadzwyczajnie ruchliwych i krwawych, znowu znaleźliśmy się w sile znacznie uszczuplonej w dawnem obozowisku, spokojniejsi na chwilę, ale bardzo zgnębieni — i znowu tak samo, jak owego wieczoru, gdym się miał wyprawić, by podać pomocną rękę generałowi Bosakowi, zostałem wezwany do pułkownika. Zastałem go samego w nędznym szałasie, przy stole zaimprowizowanym z paru tarcic, oświeconym dwoma nędznemi świeczkami, pieczętującego jakieś papiery.

— Mój poruczniku — rzekł do mnie — wezwałem cię, by ci powierzyć znowu wielkiej doniosłości misyę.

Skłoniłem się w milczeniu, bom przewidywał, że z pewnością będzie to znowu jakaś karkołomna wyprawa.

— Tym razem masz udać się do Warszawy. Z tobą pojedzie wachmistrz i Karol. Tego ostatniego mało znam, ale mam o nim jak najlepsze relacye. Czy ufasz mu, poruczniku? Czy możesz liczyć na niego?

— Jest to rzeczywiście, dzielny, odważny i pełen poświęcenia chłopiec.

— Tak mi o nim mówiono. Weźmiesz go zatem ze sobą, a raczej oni pojadą także do stolicy, bo musicie osobno i pojedynczo tam udać się każdy. To będzie bezpieczniej i lepiej. Nie mogę ci powiedzieć, w jakim celu tam jedziecie, bo... bo sam do bize nie wiem. To ci tylko komunikuję, że wzywa was generał Bosak.

— Alboż generał jest w Warszawie.

— Tak, i objął prezydenturę Rządu Narodowego, a raczej dyktaturę.. *) Wzywa was tedy do siebie, po co? nie wiem. To tylko pewna, że między innymi będziecie użyci do oswobodzenia pani Teresy...

— Pani Teresy? — zapytałem zdziwiony, gdyż zapomniałem zupełnie o niej. Ale teraz przypomniałem sobie tę piękną, milczącą kobietę, tę żonę prostego szwarcownika, jej śliczną twarzyczkę, jej ruchy i dumną postawę, gdy na brutalne pytania kapitana żandarmów z taką godnością odpowiadała. Musiała to bądź co bądź być bardzo ważna osobistość, kiedy dyktator koniecznie chce ją oswobodzić z więzów nieprzyjaciela.

Wszystko to w jednej chwili przebiegło mi przez głowę, a pułkownik tymczasem dalej mówił:

— Wszyscy trzej przebierzecie się po cywilnemu. Suknie dla was są przygotowane we wsi Wola, znasz ją?... Udacie się tam i po zmienieniu skóry powstańczej na zwyczajnych śmiertelników, puścicie się w podróż różnymi szlakami. Macie być w Warszawie za pięć dni... koniecznie... rozumiesz mnie, koniecznie...

— Dobrze, pułkowniku.

— Po przybyciu, staniecie w hotelu Paryskim, każdy w innym numerze i udawać będziecie, że się nie znacie. Jednak należy, byście się na miejscu porozumieli, w jaki sposób macie się ze sobą komunikować. Zaleca się tylko wielką ostrożność i baczność...

Tu pułkownik dotąd stojący usiadł, odetchnął ciężko, przetarł ręką czoło, jakby chciał odpędzić owładające nim znużenie i rzekł:

— Jestem bardzo zmęczony i dlatego może niejasno się tłómaczę. Idzie o to, by wachmistrz i Laskonogi mogli otrzymać codzień, a nawet może co godzina, bo to zależy od ważności wypadków, od ciebie, poruczniku, instrukcye. Trzeba więc tak się urządzić, byście się mogli ze sobą widywać, nie zwracając na siebie uwagi. Wszak to pojmujesz, poruczniku?

Skinąłem głową na znak potwierdzenia.

— Nie potrzebuję cię ostrzegać, że w Warszawie stokroć większe zagrażać wam będzie niebezpieczeństwo, jak tu, w obozie. Trzeba więc mieć się na wielkiej baczności.

Znów umilkł i znów potarł swe czoło i mówił:

— Nazajutrz po twem przybyciu udasz się, poruczniku, o godzinie 3 po południu, punktualnie o godzinie 3, do kawiarni na ulicy Długiej... Kawiarnię tę utrzymuje niejaka pani Julia... na szyldzie jest wypisane jej imię, łatwo więc to miejsce znajdziesz. Wejdziesz w kapeluszu na głowie, i kapelusz ten zdejmiesz dopiero w trzecim pokoju, postawisz go dnem na stole, zawołasz do usługującej dziewczyny: »kawy czarnej i gazetę«... a potem czekając, zaczniesz bębnić palcami.. trzy razy w równych odstępach. Czy spamiętasz to wszystko, poruczniku?

— Spamiętam.

— Wówczas zbliży się ktoś do ciebie i podając ci żądaną gazetę, rzeknie: »Proszę pana, oto gazeta, już ją przeczytałem«. Wtedy wstaniesz, ukłonisz się i odpowiesz: »Bardzo panu dziękuję za jego uprzejmość«. To wszystko. Co ów pan z tobą zrobi, co ci powie, ja nie wiem, ale masz go słuchać i wypełnić, co ci każe. Taką jest instrukcya. Zapamiętaj to sobie, poruczniku, albo lepiej powtórz mi to wszystko, co ci powiedziałem.

Gdym zadość uczynił jego rozkazowi, rzekł:

— Dobrze! Tu są paszporta dla was trzech. Ty jesteś kupcem z X, który przyjechał do Warszawy po zakupno towarów i nazywasz się odtąd Wojciech Rzepecki. Wbij sobie dobrze w pamięć to nazwisko. Wachmistrz Burczymucha jest handlarzem świń, ma minę odpowiednią i odpowiedni strój znajdzie we dworze w Woli. Nazywa się odtąd Sebastyan Czubek. Karol Laskonogi, ponieważ grywa na gitarze, jest muzykiem, szukającym zajęcia. — We dworze w Woli jest dlań przygotowana gitara, może jej używać, ile zechce. Nazywa się Jan Czarny. Niechże się nie pomylą i niech sobie zapamiętają swe nazwiska i zajęcia. Tu są pieniądze, pięć tysięcy rubli, bo Burczymucha musi mieć dobrze trzos nabity i w ra-

*) Dyktatorem nazywał się w Rzymie starożytnym najwyższy władca, wybierany w razie wielkiej wojny. Był on panem życia i śmierci wszystkich, żadne prawa go nie obowiązywały.

zie koniecznym, dla zmylenia szpiegów, kupować świnie... To wszystko. Wyjedziecie zaraz i niech was Bóg ma w swej opiece... Oby ci, poruczniku, ta nowa wyprawa równie szczęśliwie się powiodła, jak ta, w której przeprowadziłeś generała!

Podał mi rękę, uścisnął ją mocno, usiadł znowu, zagłębiając znużoną głową w obie dłonie, któremi ściskał swe czoło, jak gdyby chciał z niego jakąś myśl, jakąś ideę nową wycisnąć. Wyszedłem dość ucieszony włożoną na mnie misyą. Pojadę do stolicy, do której od dawna już tęskniłem, ujrzę się znowu na łonie wielkiego miasta, wygód, spokoju. Będę mógł przynajmniej parę nocy przespać w łóżku, w prawdziwem łóżku, pod dachem, nie lękając się zimna, deszczu, zawieruchy, nagłych strzałów i okrzyku: »do broni!« »do koni!« Zapomniałem, niestety! że tam w Warszawie, grozić mi może stokroć większe niebezpieczeństwo i stokroć większy niepokój, jak tutaj w głębi starych borów... Ale jakże o tem nie miałem zapomnieć, kiedy do Warszawy ciągnęło mnie jeszcze wspomnienie najmilszej i najsłodszej z kobiet! — Tych kilku niezapomnianych dni, jakie w jej towarzystwie spędziłem, dni pełnych burz, narad, spisków. Na tem tle ponurem, jakże rozkoszną wizyą zarysowała mi się ta śliczna, ta milutka Józefina! Nie wiedziałem, kto ona jest, czyją jest żoną, bo niestety! była mężatką, ale wiedziałem tylko, że jest najpiękniejszą, najłagodniejszą, najcichszą z Polek i że mnie kochała gorąco. Nie wątpiłem ani na chwilę, że ją odszukam w stolicy i że znów w jej towarzystwie spędzę kilka dni czarownych.

Te myśli i te nadzieje przypomniały mi panią Teresę. Była to druga kobieta, która wplotła się nagle i niespodzianie w poplątaną nić mego życia. Dla niej, dla niej głównie miałem jechać do stolicy, narażać moje i moich towarzyszy życie, by ją oswobodzić z niewoli, w którą wpadła, tam... nad brzegami rzeki, w nędznej chacie przemytnika i do tego zapewne szpiega. Cóż to więc była za kobieta, kiedy dla niej posuwano się aż do tak rozpaczliwych i niebezpiecznych kroków, jak te, które mi polecono uczynić? które mogły narazić moją głowę i dwóch dzielnych ludzi, jakimi byli niewątpliwie Burczymucha i Laskonogi?

Wszystkie te myśli, te nadzieje i wspomnienia przebiegły mi przez głowę, gdym szedł do mego szałasu resztek mego bohaterskiego plutonu, który miałem porzucić bez pożegnania nawet. Zabrawszy w szałasie rzeczy, zbudziłem wachmistrza i Karola, i w pół godziny potem samotnie opuściliśmy obóz, kierując się do Woli. Mieliśmy przed sobą parę mil piaszczystego gościńca i było dość czasu do opowiedzenia im, dokąd i po co jadą. — Stary wachmistrz przyjął to dość obojętnie, on już w życiu brał udział w tylu najrozmaitszych przedsięwzięciach i wyprawach, że mu wszystko było jedno, dokąd i z czem go posyłają. Głowę miał przytem niezbyt tęgą i nie bardzo sobie zdawał sprawę z zagrażającego w tej nowej wyprawie niebezpieczeństwa.

— A cóż, mopanku — gadał — starszyzna kazała mi być wieprzażem, więc nim będę. Posłuch być musi i basta. Nazywam się teraz Sebasytan Czubek, niech i tak będzie. Jak się zwał, to się zwał, byle się dobrze miał, i tyle...

Za to Karol Laskonogi był w zachwyceniu, gdy się dowiedział, że ma jechać do stolicy.

— Bogiem a prawdą — mówił — moja dusza pragnie wykwintu cywilizacyi i spoczynku. Sama natura, przekonałem się, nie wystarcza umysłowi tak delikatnemu, jak mój. Hm! Jan Czarny... dość ładnie brzmiące nazwisko i jestem muzykiem. Ileż to słodkich dumek wyśpiewam pod oknami jakiej piękności!

— A cóż na to powie, mopanku, twoja Marysia?

— Marysia! bogowie! Zapomniałem o niej, ale uważasz .. wachmistrzu, Marysia jest sobie wiejską pięknością, zapewne bardzo miła, ale gąska. Czyż może ona wytrzymać porównanie z idealnemi pięknościami wielkomiejskiemi? Przebóg, nigdy! A przytem chodzą pogłoski, które ja jednak z pogardą odrzucam, że mnie niegodnie zdradza. Zapomnę więc o niej i zdradą za zdradę zapłacę...

— Zgłupiał chłop, jak Pana Jezusa kocham! — wołał, śmiejąc się do rozpuku wachmistrz — uważa pan porucznik, jak ten rekrut gada. Prawdziwy aktor; komedyant. Ha! ha! ha!

Tak gwarząc i śmiejąc się, bo wszyscy trzej byliśmy bardzo radzi z tej nowej naszej wyprawy, dobiliśmy do dworu we wsi Wola, gdzie mieliśmy zrzucić z siebie skórę wojskową i powstańczą, a przebrać się w suknie cywilne. Zgubiłem wąsy i zostawiłem tylko bokobrody, włosy starannie uczesałem i miałem istotnie w eleganckich, ale niegustownych sukniach cywilnych minę ajenta kupieckiego Wojciecha Rzepeckiego, jak brzmiał mój paszport. Stary wachmistrz, gdy mu przyszło zrzucać mundur, zżymał się trochę, wygadywał na »psie nasienie cywilusów«, ale ostatecznie przebrał się w krótki spencer, opasał trzosem skórzanym, w którym brzęczały ruble i wyglądał jak prawdziwy handlarz nierogacizny. Ale najśmieszniej wyglądał Jan Czarny. W czarnym płaszczyku, w kapelusiku z piórkiem na głowiem, w obcisłych i trochę za krótkich na jego długie i cieńkie nogi »niewypowiedzialnościach«, z gitarą w ręku, z bródką podstrzyżoną, był nieporównany. Uśmialiśmy się z niego serdecznie, a on nic na to nie zważał, tylko stąpał dumnie, brząkał na gitarze i nucił:

»Ten strumyczek, te brzóz kilka,
Jak mi ciebie przypomina»...

W Woli rozstaliśmy się. Ja pojechałem pierwszy, by dostać się do najbliższej stacyi kolei żelaznej. Później miał jechać Karol, także do kolei, ale do innej stacyi, a wreszcie stary Burczymucha miał się puścić do Warszawy rzemiennym dyszlem, końmi, bocznemi drogami i wszędzie targować świnie, ale nie kupować ich wcale. Oczywiście, ja miałem przybyć najpierwszy do stolicy i czekać na nich, a porozumienie się nasze następne miało zależeć od okoliczności. (Ciąg dalszy nastąpi).



Na Gromniczną.

W świątyni Pańskiej cisza grobowa...
Służbę ołtarza Symeon sprawia;
Przez swej modlitwy nadziemskie słowa
Jehowę-Stwórcę snadnie wysławia.

Lecz cóż to widzi? wśród przebłagania,
Kiedy wzrok zwrócił do drzwi świątyni,
Przed nim się cudny widok odsłania:
Marya z Dziecięciem ofiarę czyni.

Poznał Symeon Boga w Dziecinie
I Zbawiciela w ludzkiej osobie:
Hymn uwielbienia z jego ust płynie...
Że godzien widzi Zbawcę w swej dobie.

I przepowiednię smutną wysnuwa
O życiu, czynach świętej Dzieciny,
Marya tę boleść w sercu odczuwa...
I śle hymn smutny w niebios krainy...

Symeon pieści Dziecię Jezusa
I w sercu swoim tak modli się:
Kiedy Zbawienie widziała dusza,
Weź mię, o Boże, ją proszę Cię!...

Walenty Pasierb.

Własną pobity bronią.

(Humoreska).

Zimowego poranku wyniósł Wojciech do miasteczka powiatowego zająca na sprzedaż. Była właśnie godzina, w której urzędnicy śpieszyli do swoich biur. Otóż spotyka idącego Wojciecha jeden urzędnik i pyta:

— Ile chcecie za tego zająca?

— Dwie korony — była odpowiedź.

Urzędnik zapłacił żądaną sumę i pokazał chłopu, do którego domu ma odnieść zająca.

Gdy Wojciech podeszedł dalej, zdybuje drugiego urzędnika, z którym znowu odbył targ na zająca. Od niego również wziął dwie korony z poleceniem odniesienia go do wskazanego domu; a podszedłszy dalej, spotkał trzeciego, a po targu, wziąwszy zapłatę, zaniósł nareszcie biednego zająca do domu tego ostatniego.

Gdy urzędnicy po skończonej pracy opuszczali gmach sądowy, spotkali się ci trzej na kurytarzu i poczęli się wzajemnie zapraszać na obiad, gdyż każdy z nich kupił zająca. Po naradzie postanowili iść kolejno jeden do drugiego, aby wypróbować zdolności kucharskie swych żon.

Jakież było zdumienie, gdy u pierwszego i drugiego spotkali się z odpowiedzią, że żadnego zająca nikt nie przynosił. Aż dopiero u trzeciego był ten drogocenny zajączek, którego też z apetytem spożyli. Przy obiedzie uradzili, aby nieuczciwego Wojciecha pozwać do sądu, co im zresztą nie trudno było, gdyż trzeciemu wymienił Wojciech swoje nazwisko i miejsce zamieszkania.

Gdy Wojciech dostał wezwanie do sądu, zmartwił się bardzo, gdyż nie przywiązywał do tej sprawy wielkiej wagi, ani się spodziewał, że się tak stanie. Udał się przeto do adwokata o poradę.

Adwokat po namyśle polecił Wojciechowi, aby w sądzie udał półgłówka, a na zapytania nic nie odpowiadał, tylko gwizdał z cicha... a będzie wszystko dobrze...

Wojciech podziękował za poradę, a honoraryum obiecał zapłacić po rozprawie.

Na przesłuchaniu stron Wojciech zastosował się do porady adwokata. Na zapytania sędziego, czy zna tych panów, czy im sprzedawał zająca, Wojciech usta otworzył szeroko i na każde pytanie odpowiadał gwizdnięciem: Fiiiiut! Nareszcie sędzia rozgniewany zwrócił się do urzędników i rzecze:

— Panowie, rozpoczęliście sobie jakiś handel z głupim człowiekiem, co niema najmniejszego pojęcia o świecie i dzisiaj chcecie dochodzić swego prawa. Nudzicie mnie i zatrzymujecie pilne sprawy, będące na porządku dziennym. Skończona sprawa; tu niema z kim mówić, z Bogiem!

Wojciech uradowany, że tak poszło gładko, wyleciał jak z procy na kurytarz i zabierał się do domu, a tu go adwokat łapie za połę i mówi:

— No, zapłacić za poradę!

Ale Wojciech nic nie mówi, odwrócił się do adwokata i gwizdnął z cicha: Fiiiiut! Poznał tedy pan mecenas, że padł ofiarą własnego pomysłu, zaklął z cicha i poszedł do domu, przysięgając sobie, że już więcej porady nie udzieli nikomu bez poprzedniej zapłaty. Wojciech zaś uradowany wypił se na »kuraż« dwa sądki piwa, kupił babie kraciastą chustkę, a dzieciom po rogaliku i wrócił wesół do domu, postanawiając sobie jednak nie żartować na drugi raz, bo kto wie, jakby się udało.

Franciszek Adamski.



Wynik konkursów „Roli".

Jak wiadomo, w Kalendarzu „Roli" na rok 1912 ogłosiliśmy trzy konkursy, aby utrwalić stosunki z Czytelnikami i zachęcić ich do udziału w szerzeniu oświaty. Były to konkursy: 1. Konkurs wesołych ludzi. 2. Konkurs na powiastkę. 3. Konkurs korespondentów. Konkursu na wiersz nie ogłaszaliśmy.

Otrzymaliśmy prac bardzo wiele, szczególniej powiastek, ale wiele z nich było napisanych nieczytelnie, albo z tak wielką ilością błędów ortograficznych, że chcąc je wydrukować, trzebaby wszystko na nowo przepisywać a na to brak czasu.

Wiele z nadesłanych utworów juześmy drukowali, inne w miarę miejsca drukować będziemy.

Ponieważ niektórzy z autorów nadsyłali prace na wszystkie trzy konkursy, ponieważ trudno oznaczyć nieraz czyje prace były lepsze a czyje gorsze (w szczególności przy nagrodach pierwszych i drugich), przeto wyliczamy autorów nagrodzonych według porządku alfabetycznego, podając obok tytuł nagrody. I tak otrzymali:

1. **Józef Jarmuła,** oprawny rocznik ***Roli*** z 1910 lub 1912 roku.
2. **Józef Kobylański:** ***Album sztuki Polskiej*** w opracowaniu Henryka Piątkowskiego.
3. **Korczak:** Z. Glogier: ***Dolinami rzek.***
4. **Piotr Lipowiak:** Oprawny rocznik ***Roli*** z 1910 lub 1912 roku.
5. **Michał Mikoś:** R. Zamorski: ***Pisma.***
6. **Walenty Pasierb:** Życie i nader osobliwe przygody Robinzona Kruzoe (z 120 obrazkami).
7. **Marya Prajerówna:** Oprawny rocznik ***Roli*** z 1910 lub 2912 roku.
8. **Władysław Sioło:** ***Album królów polskich*** Jana Matejki.
9. **Teofil Tryczyński:** Oprawny rocznik ***Roli*** z 1910 lub 1912 roku.
10. **Ks. Paweł Wieczorek:** ***Jadwiga, święta królowa na polskim tronie.***

Wszyscy ci, wymienieni powyżej, którzy otrzymali nagrody zechcą przysłać po 80 hal. na koszta przesyłki a natychmiast im książki wyszlemy. Ci, którzy otrzymują roczniki „Roli", zechcą podać zarazem, z którego roku życzą sobie rocznik otrzymać.

Nowoczesne maszyny rolnicze.



Z biegiem czasu wszystko na świecie się zmienia, a dokonują tego coraz to nowe wynalazki. To, co wydawało się przed laty pięćdziesięciu bajką, marzeniem, dziś jest rzeczą powszednią, naturalną, której nikt się nie dziwi. W różnych dziedzinach życia wynalazczość ludzka osiągnęła niesłychane rezultaty, dzisiaj można setki kilometrów szybko przejeżdżać samochodami, można z olbrzymią również szybkością w przestrzeniach powietrznych unosić się na latawcach, a rozmawiać za pomocą telefonu z miejsc oddalonych o dziesiątki mil jedno od drugiego; w krajach zachodnich Europy i w Ameryce można też ziemię uprawiać niesłychanie ułatwiającemi pracę maszynami. Maszyny takie oczywiście mogą mieć tylko zastosowanie i opłacać się w majątkach olbrzymich, gdzie setki i tysiące morgów się uprawia. Oszczędzają one ogromnie wysiłek robotnika, ułatwiają pracę rolną na olbrzymich przestrzeniach i nie wymagają do siewu, orki i żniw wielkiej ilości ludzi. Zdumiewającą jest sprawność tych maszyn, które urządzone niezmiernie pomysłowo i praktycznie najdokładniej spełniają każdą pracę rolnika. W ten sposób rolnictwo, prowadzone z pomocą rozmaitego rodzaju maszyn, staje się wielkim przemysłem i jako taki przynosi właścicielom w razie urodzaju ogromne zyski. Obrazek nasz przedstawia olbrzymią maszynę, poruszaną parą, która orze, sieje i bronuje, a używaną już jest w wielkich gospodarstwach Ameryki.

GROMNICA.

Obrazek zimowy.

Dzień był mroźny, ale pogodny i nawet przyjemny, odkąd ustał silny wicher, który tu i owdzie, zdmuchnąwszy z pól pokrowce śnieżne, poodsłaniał szarą grudę, a jednocześnie porozpędzał zakrywające niebo od rana ciężkie chmury.'

Na bladym błękicie zjawił się już srebrny miesiąc i czekał ino słońca zachodu, by w pełnym blasku płynąć po lazurach.

Zapadło się wreszcie pomarańczowe słońce za czarny mur borów, poczem zmierzch wczesny zaczął swoje panowanie nad pustkowiem wybielonem, przez które biegły ścieżyny na wsze strony, ale z nich ani jednej nie sposób teraz odnaleźć, tak były śniegiem zawiane.

To też długo wśród zapadającego zmroku przystanąwszy, szukał drogi jedyny człowiek, którego postać czerniała wśród pustki.

Wokół żywego ducha; niema kogo spytać, a rychło noc czarnym płaszczem otuli, zdala od siedzib ludzkich.

W tem musiał coś dojrzeć podróżny, gdyż śpiesznie ruszył z miejsca, wzrok przed siebie wytężając.

Lubo znać było pośpiech w jego ruchach, posuwał się on zwolna i z trudem, wspierając się na kulach. Przystanął i naraz jako sosna podcięta, padł na śnieg suchy.

Krukom na żer lecącym wydałby się martwym, tak długo leżał czarną plamą na tem zimnem posłaniu białem, ale umęczony Bóg miłości i pokoju, który na niego spoglądał z przydrożnego krzyża, widział, ile życia w tej chwili tętniło w piersi łkającej pod żołnierskim płaszczem do łachmana podobnym i błogosławił wędrowca na dalszą drogę.

Dźwignął się nareszcie z ziemi człowiek o kulach i jął się rozglądać w około, lecz już bez obawy i wzrokiem pewniejszym siebie niż wprzódy.

On znał ten krzyż na rozstajnych drogach.

Pod tą samą Męką Pańską klęczał długo wtedy, gdy kraj opuszczał rodzinny, modląc się o szczęśliwy powrót z wojny w obcej stronie — o tysiące mil od własnej ojczyzny...

Dziś kaleką dowlókłszy się tutaj na zawiane pola zapłakał z radości, na widok nad inne mu droższego drogowskazu.

Już wie teraz, kędy iść trzeba, lubo ścieżyn nie znać wcale.

Przed północą zajść powinien do swojego sioła. Ciemno wprawdzie i śniegu dużo namiotło świeżo, ale szczęściem w tych stronach on już jak u siebie.

Dobrze i to, że wiatr zamilkł i ukoił zawieruchę.

Więc powlókł się dalej pocieszony wędrowiec, gdzieniegdzie kulami stukając o kamienną grudę, gdzieindziej zasię przesuwając się cicho przez zaspy śnieżne, jako ten cień po nocy.

Toż z niego cień ino pozostał.

Kiedy żegnał tę ziemię, tak niedawno przecie, odchodził zdrów i młody.

Dziś z żółtej pomarszczonej twarzy czytałbyś lata starca, tak z niej młodość uleciała nie wiadomo kiedy, jako zdrowie z tegoż zmizerowanego ciała, które mu wróg na wojnie kulami podziurawił, nie lepiej od płaszcza-łachmana, trzęsącego się na jego chudych barkach obolałych.

Nikt go we wsi nie pozna, gdy o kulach stanie wśród swoich.

Matka chyba jedna.

Czeka go tam starowina i wygląda, żali Bóg modłów matczynych wysłucha, a syna żywo w próg powróci.

Może go się nie spodziewa. Może jej serce nie przeczuwa, że syn już tak blisko.

Ale tęskne oczy wdowy wypatrują zdala jedynaka, nie wynędzniałego kaleki.

Ona tam w tej chwili czuwa jeszcze, nie śpi, oczy załzawione podnosi na stary obraz i los dziecka ufnie powierza Opiekunce Niebieskiej.

— Oj, zapłaczesz ty, matko, zapłaczesz serdecznie, cisnąc do łona odzyskanego syna. Podziękujesz ty Bogu, że ci go z życiem powraca.

Matko, gdyby twoje oczy widziały, kędy syn twój bywał, na co patrzeć musiał, gdyby uszy twoje na jedną godzinę zaznały tej gędźby piekielnej, w jakiej żyć musiał syn twój na wojnie, — pękłoby ci serce matczyne.

On stamtąd żyw do ciebie idzie, kiedy tyle matek synów swoich już nie ujrzy nigdy.

On już blisko ciebie tu, a tam zostało na wieki tylu, tylu braci. On ich widział, jak padali jeden przy drugim secinami, jako te kłosy na niwie ostrą kosą zżęte.

Matko, on ich widział tylu, jak konali, a nikt im tam nie kładł w rękę gromnicy...

Czyby kto nadążył.

Ty nie wiesz, matko, co to śmierć, skoroś w życiu patrzała jeno na takie we wsi spokojnej konanie, w żółtym blasku gromnicy.

. . . .

Kroki wędrowca stają się coraz słabsze, coraz powolniejsze.

Siły wyczerpane odmawiały posłuszeństwa.

Zdawało mu się, że jest już tak niedaleko domu.

Ani na chwilę nie wątpił, że w ramionach matczynych znajdzie się dobrze przed północą. Ale drogę mierzył po dawnemu, zdrowym krokiem młodym.

Tymczasem noc coraz ciemniejsza, a do jego wsi daleko jeszcze. Byłożby pół biedy, gdyby pogoda zechciała wytrwać.

Aliści gwiazdy zaiskrzyły się na krótko, a poświata miesięczna wśród mroźnej nocy muskała tylko przez chwilę z nieba po śnieżnych brylantach.

I rychło rozszalał się wicher odnowa, pędząc chmur gromady, z których zamieć sypnęła się kurzawą i w szczerem polu znagła napadła znużonego wędrowca.

I tak w tych stronach śnieg już leżał ogromny, gdy świeżą nadniosło zawieruchę.

Zadymiło się naraz biało i na pustkowiu w tan puściły się tumany olbrzymie, borykające się z wichurą.

Toż niebawem zmogły one bezsilnego wędrowca, który jął żałować po niewczasia, iż po drodze w jakiej wsi obcej nie poprosił o nocleg, jeno śpieszył się do matki, przeświadczony, iż zdąży zajść do domu przed późną nocą.

A tu już kędyś w ludzkich obejściach musiały się pierwsze kury odzywać, gdy on resztkami sił walczył z zamiecią śnieżną daleko, daleko jeszcze od swej wsi rodzinnej

Groźne boje przeszedł tam na wojnie i miałby tu, tak blisko progów domowych uledz tej nawale...

Więc się w nim zrywał duch zamierający i wykrzesywał w podróżnym ostatki mocy ludzkiej, by się zwycięsko borykać z białymi tumanami i nie dać im się zmódz.

Już pojął, że przed porankiem nie uda mu się zdążyć do wsi, więc się już i nie śpieszył, a jeno wszelkich używał sposobów, by nie paść w drodze, poczuł, że jedna chwila, a zawiałoby go w polu i tak zasypało, żeby już sił nie odnalazł do wygrzebania się z pod śnieżnej nawały.

Nie wiedział już teraz, czy zmierza właśnie ku swojemu siołu, ale był przynajmniej szczęśliwy, iż posuwa się kędyś przed siebie.

Powoli przywykł do tego borykania się z rozszalałymi żywiołami i całą duszą oddał się myślom o powitaniu matki.

Już mu się roiły, jak tam przedtem na dalekiej wojnie, wymarzone obrazy domowe.

Już widział się we wsi rodzinnej wśród swoich i bliskich i radował się na tę myśl, że rankiem zastanie w domu święto wielkie i w starym kościołku ujrzy święcenie gromnic.

W tem potknął się i upadł.

Dreszcz śmiertelny wstrząsnął nim i przejął go trwogą wielką.

Ale wojak kul swoich z rąk nie wypuścił, jak gdyby broni jedynej i jął się mozolić, by zaraz dźwignąć się z ziemi i nie dać się zasypać na pustkowiu.

W tej samej chwili runął w niego potwór biały.

Zagrzebanemu w śniegu wędrowcowi zdawało się, że mu śmierć w oczy zajrzała jeszcze straszniejsza, niźli tam niedawno na niejednym placu boju wśród huku dział.

Skostniałemu zamajaczyła nagle postać starej matki, która ze wsi, nocą wyszedłszy, szukała w polu zawianego syna i chciała mu drogę oświetlić gromnicą zapaloną...

Widział ją wyraźnie, jak z tą świecą płonącą zbliżała się do niego wśród zamieci.

Z trudem podnosząc powieki, wyciągnął ku niej rękę przymarzłą i spostrzegł uszczęśliwiony wędrowiec, że bez niczyjej pomocy może ruszyć w dalszą drogę, bo wicher jak wprzódy zawiał go, tak teraz zdarł z niego biały całun grobowy.

. . . .

Daleko jeszcze było do świtu wprawdzie, ale po ciemnej nocy szarzało już i rozwidniało się coraz bardziej, gdy wśród chat rodzinnej wioski wlókł się wojak-kaleka w stronę matczynego domu, strasząc swemi kulami psy uśpione, których naszczekiwania nie zdołał uspokoić nawet dobrem słowem i przypomnianem sobie imieniem.

Wszędzie spano jeszcze, tylko w podwórku jego domostwa ruch jakiś dziwny wpadł mu w oko zdala i światła w oknie zadziwiły go odrazu.

Czyżby go się matka spodziewała w domu?

Gdy wreszcie stanął w progu izby, głośno kulami stukając, ujrzał wojak swą matkę, jak ją widział nocą wśród śnieżnej zawiei.

Trzymała w ręku płonącą gromnicę, jak gdyby pójść z nią miała daleko, poświecić w drodze synowi...

Lecz nie dźwigała się z posłania białego, na którem powoli noc całą konała spokojnie do rana, czekając, póki Bóg w domowe progi nie powróci żywym syna.

I doczekała go się matka przed śmiercią...

Bronisław Mazowiecki

Po Zawierusze.

Powieść wiejska z niedawnych lat

5. Zła wiadomość.

Na ugorach bydło się pasło, z oddalenia dochodziły odgłosy fujarek pastuszych. Była w całej pełni wiosna. Na folwarku w Zarzeczu bieliły się świeżo obrobione belki, tracze na warsztatach drzewo tarli, a kilku gonciarzy, których z poza ogromnej sterty wiórów i strużyn ledwie co widać było, pracowało z pośpiechem.

Stary Żmujdzin uwijał się wśród gromadki robotników i z domorosłym budowniczym — cieślą, obliczał długość i wysokość projektowanych budynków. Czas naglił. Na jesień już stodoły, obory, stajnie i śpichlerzyk pod dachem stanąć musiały, a tymczasem inwentarz mieścił się w skleconych naprędce barakach.

Skromne bardzo budyneczki wznieść postanowiono — lecz i te, na owe ciężkie czasy, kosztować miały dość drogo, i musiał pan Fulgenty dobrze głową kręcić, żeby przeznaczonego na ten cel funduszu nie przebrać.

Oszczędność konieczną była, gdyż gotówki wciąż brakło, a wydatków było mnóstwo. Sypiać Dyrdejko nie mógł, tyle miał różnorodnych spraw do załatwienia, a przez ten czas głowa jego, a raczej nieokreślonej barwy czupryna, coraz bielszego nabierała koloru. Gdy inni w podobnem położeniu będący ziemianie szukali ratunku w bajecznie taniej sprzedaży lasów, lub też w najbardziej uciążliwym kredycie lichwiarskim, gdy sprzedawali zboże na dwa, trzy lata naprzód, Dyrdejko przewidujący, ostrożny, może do zbytku podejrzliwy nawet, wyrobił sobie zupełnie inny system ratunku i obrony.



...Miał czapkę w ręku, z nogi na nogę przestępując.

— Ratujmy życie — mówił nieraz do pani Karolowej — a później takoż pomyślimy o zdrowiu; trupowi lub konającemu nie pomoże już żadne lekarstwo, a osłabienie chwilowe da się nawet dobrem powietrzem usunąć.

Z wierzycielami trzymał się ostro, żadnych ulg i prolongacyj, kosztem wysokiego procentu, zyskiwać nie chciał, a w przeprowadzeniu raz wytkniętych planów konsekwentny był i stanowczy, uparty nawet.

Plany jego były proste i wcale nie skombinowane. Według jego mniemania, grunt i podstawę ratunku stanowiła robocizna. Szło mu więc o to, aby tę robociznę mieć, a grosza gotówki na nią nie wydać, bo gotówka znów potrzebną była na pomnożenie liczby inwentarza, na narzędzia. Więc też z chłopami w różne kombinacye wchodził; powypuszczał im pastwiska, posprzedawał drzewo na budowle, a wszystko na odrobek, tak, że kiedy sąsiedzi myśleli jeszcze, skąd na dokończenie zasiewów pożyczyć pieniędzy, on już o żniwa był zupełnie spokojny.

Od świtu samego już na nogach był, wszystkich robót dojrzał, pola konno objechał, często też do miasta wpadł, aby interesa załatwić, bo nie lubił się nikim wyręczać i niedowierzał nikomu...

Wieczór nadchodził. W ogrodowej altance siedziała pani Karolowa i szyła jakąś sukienkę dla swej najmłodszej. Janka nie było, gdyż pomagał Dyrdejce w dozorowaniu robotników: przy matce siedziała Helenka i wypracowywała jakiś nowy kostyum dla lalki, a Władzia biegała po ogrodzie i zbierała kwiatki.

Pani Karolowa właśnie już miała robotę składać i dzieci do pokoju zabrać, gdy furtka ogrodowa skrzypnęła i w alei ukazał się Dyrdejko. Wbrew zwyczajowi swemu, szedł powoli, z głową pochyloną, jak gdyby pod brzemieniem jakiegoś ciężaru. Zbliżył się do altanki, kapelusz uchylił i milczał czas jakiś. Nareszcie, zwracając się do Helenki, rzekł:

— Weźmij ty, duszeńko, Władziunię za rączkę i do pokoju zaprowadź, tam Janek jest takoż... a jakiego ślicznego motyla złapał, żebyś wiedziała...

Dziewczynki co prędzej pobiegły oglądać motyla, pani zaś na starego oczy z wyrazem pytania podniosła.

Żmujdzin kapelusz miał w ręku.

— Chciałbym jedną rzecz powiedzieć — rzekł.

— Słucham, panie Fulgenty.

— Jechać mnie w drogę potrzeba.

— Teraz? W tym czasie?

— Nawet na noc, żeby na ranny pociąg do kolei się dobrać.

— Więc wyjeżdża pan koleją? Ale dokąd? Skąd taki powód nagły?

Nie odpowiadał zaraz Żmujdzin, pomieszany był, sam nie wiedział, co ma mówić.

— Ot, — rzekł — pilno i dlatego chciałbym pani to i owo powiedzieć, na czas nieobecności mojej...

— Więc ta nieobecność dłużej ma potrwać?

— Bóg wie — dwa... może trzy tygodnie.

Kobieta powstała przelękniona.

— Na miłość Boską! Panie Fulgenty, co się stało? Mów, nie oszczędzaj mnie, najgorsza wiadomość lepsza jest od niepewności. Na honor cię zaklinam, panie, mów, dokąd jedziesz?

— Za... za granicę — wyjąkał Dyrdejko.

Kobieta za głowę się chwyciła.

— Karol! Karol! — krzyknęła rozpaczliwie i bezprzytomna prawie upadła na ławkę.

Po chwili pani Karolowa płakać przestała; przyjęła wodę podaną, napiła się trochę i prędko, urywanym, ale stanowczym głosem mówiła:

— Nie, nie! Nie oszczędzaj mnie pan, mów prędko, cokolwiek się stało, ja muszę wiedzieć! ja powinnam wiedzieć!

— Mała rzecz, chory trochę...

— Może umarł!...

— Na uczciwość, pani, nie obawiaj się — żyje.

— Miałeś pan wiadomości? Kiedy?

— Od niedawna... list przyszedł.

— Od niego? Pokaż mi pan ten list.

— Nie, pani, nie od niego, ale od jednego mego przyjaciela. No, nie rozpaczaj pani, powiem wszystko, powiem. Karol chory... ma skaleczoną rękę.

— Ale gdzie? W jakim wypadku? Czy bił się z kim? Broń Boże!

— Przypadek, pani... w fabryce. Zbliżył się nieostrożnie do maszyny, ręka jakoś dostała się w tryby, no — i wypadek!

— Boże! Boże! Cóż to jest! Same zagadki! Fabryki, maszyny! Ale cóż Karol miał z tem wspólnego?

— Uspokój się, pani, wszystko także porządkiem opowiem, tylko proszę obetrzeć oczy, proszę nie płakać, bo dalibóg i ja także zgłupieję do reszty przy tym lamencie...

Ujął panią Karolową za rękę Żmujdzin.

— Pani droga — rzekł — wierz przyjacielowi staremu, strasznego tu nic nie masz...

— Mów pan, mów, proszę.

— Wiesz pani, że obliczywszy nasze skromne środki, jakiemiśmy mogli po przebytych katastrofach rozporządzać, przekonaliśmy się, że przy największej oszczędności, możemy posyłać Karolowi pięćdziesiąt rubli miesięcznie.

— I pan posyłałeś je zapewne?

— Najregularniej — i co pani powiesz, najregularniej także odbierałem napowrót te pieniądze.

— Napowrót?

— Wszystkie co do grosza. Leżą one u mnie jako depozyt święty.

— Więc nie przyjmował ich Karol? dlaczego? Czy pogardził naszą pomocą? Czy nie potrzebował jej może?

— Eh! pani droga! Nieszczęście to także szkoła wyborna — daje nam nauki tak mądre, jakich żaden profesor nie udzieli. Szkoda tylko, że te nauki czasem za późno przychodzą...

— Panie, my odchodzimy od przedmiotu...

— Ani na włosek nawet, pani dobrodziejko, a pierwszy na to dowód, że Karol pieniędzy naszych nie chciał.

— Więc z czegoż żył? na Boga!

— Z pracy, pani, z pracy, z tej ciężkiej pracy, przy której pot oczy zalewa i grzbiet także trzeszczy.

— Na robotnika!? On?

— Korona mu także z głowy nie spadła! Ale nieszczęście się stało. Robił przy maszynie, tryby jakoś pochwyciły za rękę, no — i chory.

Kobieta zerwała się z ławki.

— Jadę tam natychmiast! — rzekła z mocą.

— Nie, pani tu zostaniesz, ja pojadę.

— Któż mi może odmówić miejsca przy nim? Kto mi może zabroni pośpieszyć do ukochanego? Do męża?

— Rozum, rozum, pani kochanieńka — i rozwaga.

— Ja chcę, ja muszę być przy nim! — zawołała z płaczem.

— Tak, pani musisz być przy nim — a kto będzie przy dzieciach? Kto im matkę przez ten czas zastąpi? Pozostawisz-że pani te sierotki kochane?

Pani Karolowa twarz rękami zakryła, w sercu jej odbywała się walka uczucia matki z przywiązaniem żony.

Milczenie przez jakiś czas trwało — wreszcie Dyrdejko je przerwał.

— Pani kochanieńka, komu w drogę, temu czas; dla mnie już konie gotowe. Zaledwie godzina pozostała nam na porozumienie się co do interesów, które na czas nieobecności mojej w pani ręce chcę złożyć, a jeżeli co nieprzewidzianego nie zaskoczy, to za trzy dni najdalej Karola zobaczę.

— Prawda, masz pan słuszność, mnie od dzieci nie sposób, choć się dusza do niego wyrywa, choć takbym pragnęła być przy nim! Śpiesz więc pan, śpiesz do niego, zanieś mu od nas uściśnienie serdeczne i powiedz, ze może gorąca, szczera modlitwa przywiązanej kobiety wyprosi zdrowie dla niego... o jedź, jedź już, panie Fulgenty.

— Ja pani zaraz z miejsca depeszę przyślę i list codzień napiszę długi, szczegółowy, żebyś pani spokojniejsza była.

— Podziękuję panu całem sercem.

Pani Karolowa i Dyrdejko poszli ku dworkowi. Ona zamyślona i milcząca, Żmujdzin zaś ożywiony, mówiący... Wszedłszy do dworku, Dyrdejko ucałował dzieci, które się już do snu zabierały, zjadł naprędce kolacyę i pobiegł do swego pokoiku w oficynie. Maleńki tłomoczek podróżny przygotował, a potem papiery ze stołu zabrawszy, napowrót do dworku przyszedł. Oddał pani Karolowej książki i rachunki, szczupły zapasik pieniędzy jej wręczył i o wszystkich interesach pilniejszych i o zamierzonych robotach szczegółowo objaśniał.

Młoda kobieta słuchała wszystkiego uważnie, ale szeroko otwarte jej oczy zachodziły łzami, a od czasu do czasu dreszcz jakiś nią wstrząsał; starała się być spokojną, panować nad sobą.

Nareszcie przed ganek z turkotem zajechała bryczka. — Dyrdejko na zegarek spojrzał i szybko z krzesła się zerwał.

— Czas — zawołał — czas także już wielki, jechać trzeba.

To rzekłszy, panią Karolowę za rękę ujął i długi na tej ręce pocałunek wycisnął.

— Szczęśliwej drogi, a pamiętaj pan powtórzyć Karolowi wszystko, com mówiła, wszystko mu po wtórz, o dzieciach mu opowiedz, że kochają go.

— Paniusiu, kochanieńka, napiszę... telegram zaraz przyślę... bądźcie zdrowi.

Marcin, który stał dotychczas przed gankiem i ze stangretem rozmawiał, pokłonił się nisko Dyrdejce.

— Niech ta pana Najświętsza Panienka prowadzi i przyprowadzi szczęśliwie.

— Bóg zapłać ci, stary, a o tem, co mówiłem, pamiętaj.

Bryczka ruszyła i niebawem zniknęła, za bramą słychać było tylko oddalający się, a coraz cichszy jej turkot i ujadanie psów, strzegących chałup wiejskich.

Pani Karolowa, załamawszy ręce, na ławce w ganku usiadła i puściła wodze łzom tłumionym tak długo. Pierś jej podnosiła się gwałtownie, ze ściśniętego bólem gardła wydobywały się łkania.

Chłop stał jeszcze przed gankiem, patrzył na ten płacz rzewny i sam oczy rękawem grubej sukmany ocierał. Widocznie pocieszać pragnął, ale przemówić nie śmiał, miał tylko czapkę w ręku i pokaszliwał, z nogi na nogę przestępując.

Nareszcie, gdy spłakana kobieta uspokajać się zdawała, odezwał się nieśmiało:

— Prosę łaski pani, a dyć to je gzech tak przeciw Boskiej mocy ustygować...

— Ach! mój Marcinie, nieszczęście takie... kaleka! nie wiesz o tem zapewne.

— Wiem, wiem, prosę pani, bo mi pon rządca powiadał, co bez masynę...

— Nieszczęśliwy... może rękę straci! Pomyśleć o tem nie mogę.

— I — prosę pani, dlatego, choć i na to mówiący, przez jednej ręki je kiepsko, to zawdy się jesce drugą mozna jako tako oganiać.

— Ależ to straszne kalectwo!

— Zawdy gorsa bieda bez oców, a przez jednej, byle się jeno mógł człek drugą przezegnać a łyzkę w garści utrzymać, to zyć zawdy mozna.

Westchnęła ciężko pani na tę smutną pociechę, a chłop mówił dalej.

— Niech się wielmozna pani nie markoci, toć i stary Onufer, co tu był za gajowego bez dwa roki, tyz ręki nie mioł, bo mu we młocarni pięść urwało, a potem mu dochtory urznęni według równości, ze mu jeno kikut się z niej ostał: dlatego jaki był jesce chłop z niego! Drugi niezguła z dwiema ręcami tego nie stojał. A jak raz posed cyganów spędzać z pola, a te do niego z kijami przystąpiły, to ich tak jedną ręką i kikutem sprał galanto, ze nie wiedziały, bez który zagon skikać! Niech się tez wielmozna pani i o nasego pana nie frasuje, bo jesce, da Bóg miłosierny, i z niego ludzie będą.

Tak stary chłop pocieszał strapioną dziedziczkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).



MACIEK BZDURA GADA:

Niktóre baby źlą się na mnie, ze ja je kuniruje a na chłopów nic nie gadam. Zdaje się jem, ze ja je mam za najgorse a to nieprawda!

Juz nieraz padałem, ze niktóra baba, to jest taka, ze mało chłopu nie dorówna a nawet bylejakiego ciamajdę to do cna przewyzsy.

Na dowód, ze są baby dobrze myślące, podaje wam dzisiaj list Wiktusi z nad Wisły, jaki do mnie napisała a wy, jak chcecie, to se go prześlabizujcie.

List ten tak się cyta:

Galantno osobo kochanego Maciusia!

Bez mała w przedostatniej gazycie pisoł do ciebie Kuba z nad Dunajca, co sie tycy pójścia na Moskolów, abo innych ciemiezców. Kce Kuba, coby tak wszystek naród myśloł jak ty, Maciusiu, toby inacy było juz na świętej ziemi nasy, ale pono jesce jes kupa chłopa ciemnygo, co to nie cyto, a nawet cytających gazyty wykpiewo i jobym powiedziała, ze nawet babi noród jes ciekawsy na cytanie, jak niejeden z mezczyznów.

Ty, Maciusiu, wydziwias na kubity, ze my do nicego, że my ino sposobne do wojen w chałupie. Mnie sie zdaje, ze ty fantazyi babski nie znos, ale to nie dziwota, boś przecie z przeprosenie jesce kawalerz. Latego ci radze, lepiej sie nie miesaj w babskie przypadłości, ale za to weź sie do chłopów i z nich urychtuj wojsko na Moskoli.

Mojeśty! ty sie chłopa ino tyknies a kubite wzdłuż przejedzies. Baba ma być u ciebie zawse spodkiem? Cóz my to nie Boskie stworzenia, że na nas cięgiem kunierujes, o cem innem zacnies, a na babie utknies!

Gwołty wymyślos, ze sie wojny boiwa — i na chłopach skóra truchleje — boiwa sie wojny z Moskolem, bo wiewa, ze to nie śpasy. Ale jakby przysło do cego, to i my pokazewa, co znacymy! A cóz to my nie Polki i w nasych piersiach biją serca polskie! I my czujemy, jako sie strasecno krzywda dzieje nasym ludziom pod Prusokiem, gdzie pacierza dzieciom nie wolno mówić po polsku, gdzie śwaby matki polskie biły za to, ze za dzieciami swemi stały. Słysane rzecy, zeby komu ziemie, ojcowizne zabierać, jeno latego, ze Polak nie jes Prusokiem! Abo pod Moskolem, co sie tam dzieje, jak nasych na kuždem jednem kroku prześladują, poniewierają, za nic nas noród mają.

Wiemy to, ze pod nasym Cysorzem jes nom lepi, ale przecie tam som nase siostry i niema nikogo, coby sie za niemi ujął. Gdyby nos tak gnębili jak onych, toby i ich serce bolało, latego my sie z niemi łącymy i gdy sie na co zaniesie, to staniemy razem z chłopami do obrony nasej ziemi, praw i słusności. Aino!! Chłopi będą nas bronić, a my im bedziemy dodawały ochoty i otuchy. Mas recht, gdy pises, ze jak sie baba na kogo rozeźli, to niema końca rady. Cekaj, niech ino co wypadnie, to sie i baby dadzą Moskolom we znaki. Matki juz wyrychtowują swych chłopaków na prawdziwych Polaków, a dziewuchy sie zakręcą wedle kawalerzów, coby nie byli kuli parady, ale kiedy bedzie potrza, by sie nie dali zjeś lada urwipołciom zza Wisły! A w razie okazyi, to i nase pazury dorwą sie do skóry ciemieżycielów.

Niech ino przydą, ale i Moskoliska som w strachu, bo przecie i nasi mogą iś do nich, a przecie w ich kraju i nasych jes spora kupa. Zreśtą, wszyćko w mocy Boga, ale jak co, do cego, to nas bab przy tej robocie nie braknie, bo i my sie na tej polskiej ziemi urodziły i my ją kochamy, i za nią w razie potrzeby oddamy naszego ducha. Z nas sie takze złozy ładno kompaniejo, która wrogowi w porządku dogryzie:

Jesce Polska nie zginęła,
Póki my zyjemy!

Pozdrawiam cię serdecnie i prose cię, weś se moją apelacyo do serca.

W imieniu babiego norodu napisała do ciebie szczerze cię kochająca

Wiktusia Twarogówna z nad Wisły.

Otóz widzicie, ze jakby tak co do cego przysło, to nie same ino chłopy staną, ale i kubity, a zrobi się taka kumedyja, ze jaz będzie furcało.

Zem ten list do gazety podał, to najlepsy dowód, ze ja przeciw babom nie jestem, bo jakbym przeciw niem był, tobym list był spalił a nie kublikowałbym go przed całym światem. Baby lubię i list dałem wydurkować, aby i inse takie były, jak Wiktusia z nad Wisły.

Z TYGODNIA.

Prace Izby poselskiej a sejmy. Rząd w zamiarze poparcia czynności parlamentu, przesunął termin zwołania sejmów krajowych aż po dzień 18 lutego, pozostawiając parlamentowi mniej więcej do 15 lutego czas do pracy. O zwołaniu sejmu galicyjskiego nic dotad nie słychać z powodu, że niewątpliwie wybuchłaby w nim hałaśliwa i gwałtowna obstrukcya Rusinów, którzy zerwawszy z Polakami rokowania o uniwersytet ruski, obecnie grożą obstrukcyą i w Sejmie galicyjskim i Radzie państwa

Śmierć arcyksięcia Rainera. Dnia 27 stycznia zmarł w Wiedniu arcyksiążę Rainer, przeżywszy lat 86. Sędziwy arcyksiążę w 30 roku życia był prezydentem stałej Rady państwa. Dnia 26 lutego 1861 r., po wejściu w życie konstytucyi, arcyksiążę Rainer został prezydentem gabinetu, utworzonego na zasadach konstytucyjnych, na którem to stanowisku rozwinął wybitną działalność. Ze stanowiska w ministerstwie ustąpił arcyksiążę w roku 1865. Od tego czasu oddawał się arcyksiążę pracom naukowym i organizacyi obrony krajowej, której był naczelnym komendantem. Jemu też zawdzięcza obrona krajowa świetny rozwój.

O polepszenie stosunków między Austryą a Serbią. Zdaje się, że w Serbii nastąpiło pewne otrzeźwienie. Już politycy serbscy mniej są wobec Austryi nieprzejednani, rozumiejąc, że po tak wielkiej wojnie, która kraj wyniszczyła, lepiej z sasiednią, potężną monarchią żyć w zgodzie w interesie własnego kraju, jego handlu i rolnictwa. — Serbski poseł w Wiedniu, Jovanović, w rozmowie z dziennikarzami wiedeńskimi stwierdził po powrocie z Belgradu, że mimo odgrażań się gazet serbskich, rząd pragnie szczerze dobrego stosunku z Austryą. Serbia potrzebuje długiego spokoju dla wykorzystania nowych zdobyczy. Co się tyczy rozgraniczenia Albanii, to jest ono w rękach Europy, na której decyzyę Serbia się zgodzi. Na pytanie, kiedy Serbia wycofa wojska stojące w portach adryatyckich, odpowiedział poseł Jovanović, że nastąpi to po podpisaniu pokoju i po zadowalającem obie strony rozgraniczeniu Albanii.

Nowa ustawa wojskowa w Niemczech. W Sejmie Rzeszy niemieckiej ma być wniesione nowe przedłożenie wojskowe, którego koszt obliczają na 100 milionów marek.

Prześladowanie polskości. Dotychczas na Litwie policya rosyjska »wyjątkowo« pozwalała drukować plakaty pogrzebowe w dwóch językach, aczkolwiek zakazy tyczące się używania języka polskiego zostały zniesione przez prawo z d. 14 maja r. 1905. Ostatnio jednak i ten »wyjątek« został cofnięty: władza policyjna nie pozwala na Litwie na drukowanie nawet plakatów pogrzebowych po polsku.

Rewolucya w Konstantynopolu. Zdawało się, że zawarcie pokoju między Turcyą a związkiem bałkańskim jest bliskiem, bo na notę jednomyślną mocarstw zgromadzenie wielkiej Rady narodowej w Konstantynopolu oświadczyło się za przyjęciem noty zbiorowej mocaratw i za zawarciem pokoju. Wobec tego rząd turecki miał odpowiedzieć mocarstwom, że przyjmuje ich rady, odda Adryanopol, będąc przekonany o dobrej woli mocarstw co do finansowego poparcia rządu tureckiego na cele obszarów pozostałych w rękach Turcyi. Tymczasem dn. 23 stycznia, podczas popołudniowych obrad Rady ministrów wybuchła w Konstantynopolu rewolucya. Oto w krótkości przebieg tej rewolucyi, mogącej pociągnąć za sobą skutki bardzo poważne: Znany, jeszcze z rewolucyi w 1908 roku a następnie z bohaterskich walk z Włochami w Trypolisie, jeden z filarów partyi młodotureckiej, Enver bej (rodak nasz nazwiskiem Borzęcki, syn powstańca z r. 1863), od dłuższego czasu żywo agitował przeciw gabinetowi Kiamila baszy. Dzięki swym zdolnościom i zapałowi zjednał on sobie wielu patryotycznych Turków oraz przedstawicieli duchowieństwa mahometańskiego i wzbudził w nich zapał do walki o honor narodowy, zagrożony przez radę ministrów wskutek jej uchwały co do wydania Adryanopola Bułgarom. Przyszedłszy do przekonania, że nadszedł już moment rozstrzygający, Enver bej w towarzystwie Dżawida beja wtargnął na czele uzbrojonych 300 softów, t. j. studentów teologii muzułmańskiej, do pałacu rady ministrów, która tam właśnie obradowała nad odpowiedzią na notę mocarstw, a w pierwszym rzędzie nad sprawą Adryanopola. Wielki wezyr Kiamil basza, ulegając naciskowi Enver beja i jego towarzyszy, udał się natychmiast do sułtana (cesarza tureckiego), wręczając mu swą dymisyę, którą tenże niezwłocznie przyjął. Skutkiem tego urząd w. wezyra z władzą dyktatorską, t. j. nieograniczoną, objął Mahmud Szefket basza, jeden z głównych wodzów rewolucyi tureckiej z 1908 roku, urząd zaś ministra spraw zagranicznych Taland bej. Podczas tych zajść przyszło do rozlewu krwi. Został zastrzelony dotychczasowy minister wojny i głównodowodzący wojskami tureckiemi Nazim basza. Podobno Młodoturcy nie chcieli go pozbawić życia i wogóle pragnęli, by zamach stanu odbył się bez ofiar. Adjutant ministra, jak opowiadają, strzelił do Enver beja, aby nie dopuścić do wtargnięcia do sali rady ministrów. Na to jakiś nieznany dał strzały, które zabiły ministra i jego adjutanta.

Przewrót, jakiego dokonali Młodoturcy w Konstantynopolu, stworzył zupełnie nowe położenie w polityce międzynarodowej. Na razie mocarstwa zajmują stanowisko wyczekujące. Wystosowały do Turcyi notę i czekają na odpowiedź, której przecież Turcya mimo zmiany rządu udzielić musi. Dopiero po udzieleniu jej przez nowy rząd turecki położenie się wyjaśni. Sądzą, że nowy kierownik państwa Szefket basza, który jest wytrawnym politykiem i zna dobrze braki armii tureckiej, nie odważy się na odpowiedź wręcz odmowną; ale zachodzi pytanie, czy państwa bałkańskie na podstawie tej odpowiedzi, która z pewnością inaczej wypadnie niż nota, jaką zamyślał wystosować rząd poprzedni — zechcą podjąć znowu rokowania pokojowe. Wobec tego trzeba się liczyć z możliwością ponownego wybuchu wojny, która jednak ze względu na opłakane stosunki pieniężne Turcyi długo nie będzie mogła potrwać. Gdyby zaś Turcya istotnie chciała dalej walczyć o Adryanopol, jedno z mocarstw mogłoby porzucić stanowisko wyczekujące, a mocarstwem tem jest Rosya, która mogłaby wkroczyć do Armenii w Azyi mniejszej, zająć ją i po rozbiorze europejskiej Turcyi rozpocząć rozbiór jej krajów w Azyi. Inne państwa nie mogłyby wobec tego zachować się biernie, bo mają ochotę na posiadłości tureckie. To spowodowałoby wielkie zawikłania, których rezultatu nikt przewidzieć nie może.

Prawo wyborcze kobiet w Anglii. Angielski minister skarbu i minister spraw zagranicznych przyjęli deputacyę robotnic z rozmaitych okolic kraju, które domagały się prawa głosowania dla kobiet. Minister skarbu odpowiedział deputacyi, że z pewnością głosować będzie za poprawką do ustawy o prawie wyborczem, mającą na celu rozszerzenie praw wyborczych także na kobiety. Ministrowie angielscy dotąd opierali się przyznaniu kobietom jakichkolwiek praw politycznych.

KRONIKA.

Otwarcie Czytelni Tow. Oświaty Ludowej. Z Zachełmna, w powiecie wadowickim, piszą nam: W dniu 12 stycznia odbyło się u nas uroczyste otwarcie bezpłatnej Czytelni krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej, — przy udziale około 100 włościan obojga płci. Słowo wstępne wypowiedział ks. Józef Gros, proboszcz w Budzowie. Odczyt o potrzebie dalszego kształcenia się wygłosił p. Bolesław Piotrowski, kierownik szkoły w Budzowie. Dzieci pod kierownictwem p. R. Masłonia, nauczyciela, odśpiewały pieśni patryotyczne, oraz deklamowały »Katechizm polskiego dziecka« i »Wyjątek z Wielkiego Roku«. Po uroczystości odbyło się wypożyczanie książek.

(J. S.) **Nabożeństwo za poległych w roku 1863**. Dnia 22 stycznia w kościele parafialnym w Baranowie, w pow. tarnobrzeskim, odbyło się uroczyste nabożeństwo za powstańców z roku 1863. Na kościele wystawiono katafalk, przybrany zielenią; na katafalku umieszczono 6 karabinów, po bokach kosy Bartoszowe, w środku widniał orzeł polski. Podczas nabożeństwa kościół szczelnie był wypełniony ludem, dziatwą szkolną, straż honorową pełnił »Sokół« i straż pożarna. Nabożeństwo odprawił ks. proboszcz Solak, podniosłe patryotyczne kazanie wygłosił ks. katecheta Maciaszek. — Chór odśpiewał »Boże coś Polskę«.

Obchód ku uczczeniu powstania w Mielcu. Z Mielca donoszą nam: Staraniem komitetu, złożonego ze wszystkich stowarzyszeń miejscowych, odbył się w naszem mieście uroczysty obchód ku uczczeniu powstania z r. 1863. O godzinie 10 odbyło się nabożeństwo uroczyste w kościele parafialnym, podczas którego ks. Bogacz wypowiedział piękne kazanie. Po mszy św. i kazaniu ruszył wielki pochód, na którego czele szła młodzież szkół ludowych i z gimnazyum na cmentarz, na którym leżą powstańcy z 1863 roku. Kiedy poświęcono krzyż pamiątkowy, przemówił do zebranych profesor Chciuk. W podniosłej przemowie podkreślił udział powiatu tutejszego w powstaniu, oddał cześć i hołd uczestnikim powstania, z których kilku brało udział w uroczystości. — Po odśpiewaniu przez chór »requiem« oraz »Boże Ojcze« uczestnicy w poważnym nastroju rozeszli się. Koło T. S. L. oraz Kółka rolnicze przysposabiają obchody po wsiach w najbliższe niedziele.

(J. Z.) **Grzmoty w zimie**. W okolicy Łącka, w powiecie nowosądeckim, słyszano w dzień Bożego Narodzenia wczas rano jakby trzy strzały armatnie, zaś dn. 23 stycznia w nocy podobny huk. Były to grzmoty niezwykłe w porze zimowej.

(W. L.) **„Betleem polskie“ w Jordanowie.** Grono nauczycielskie pod kierownictwem tutejszego ks. Matysiaka wystawiło siłami dzieci szkolnych »Betleem polskie« L. Rydla. Sztuka wywarła niezatarte wrażenie. Ludność zachwycona sztuką z uznaniem wyraża się o gronie nauczycielskiem i ks. katechecie Matysiaku. Po przedstawieniu publiczność odśpiewała pieśni narodowe.

(J. S.) **Jasełka**. Za staraniem ks. wikarego St. Rybaka odbyły się we wsi Ślęzakach, powiatu tarnobrzeskiego, jasełka odegrane przez dzieci szkolne z Dąbrowicy. Jasełka wypadły bardzo dobrze i zgromadziły dużo ludzi. Uznanie należy się księdzu wikaremu, który zajął się gorliwie przedstawieniem. Czysty dochód przeznaczono na zakupno książek.

(S. K.) **Sąd polubowny we wsi**. Z Mędrzechowa, w powiecie dąbrowskim, piszą nam: Na wniosek naczelnika gminy Józefa Fijała, Rada gminna w Mędrzechowie, na mocy swej uchwały z dnia 23 lutego 1912 r. ustanowiła wprowadzić w gminie sąd polubowny, w skład którego weszli jako mężowie zaufania: Józef Fijał przewodniczący, Stanisław Burgiel, Jan Nowak, Antoni Skowyra, Piotr Ziętara i Stanisław Kochanek. Starostwo w Dąbrowie zatwierdziło odnośny urząd rozjemczy w Mędrzechowie na podstawie odebranej przysięgi w d. 30 grudnia 1912 r. od wszystkich mężów zaufania, wydając każdemu dekret. Wobec tego sąd polubowny prawnie zatwierdzony z d. 1 stycznia 1913 r., pierwszy w powiecie dąbrowskim, został wprowadzony w życie. — Mężowie zaufania wypełniają swoje obowiązki gorliwie, a przekazane sobie ustawą powyższą urzędowe czynności spełniają i załatwiają bezstronnie, bez ubocznych celów, a to według najlepszej wiedzy i sumienia. To też pomimo świeżego wejścia w życie powyższego urzędu rozjemczego w Mędrzechowie, ugodowo w nie całym miesiącu styczniu załatwiono już sporów pieniężnych na 4000 koron. Gmina Mędrzechów godna jest pochwały za wprowadzenie u siebie tak ważnej instytucyi. — Pożądanem jest, aby i inne gminy powiatu dąbrowskiego brały sobie za wzór Mędrzechów i urządzały sądy polubowne, a w skutek tego podnieślibyśmy się nietylko moralnie, ale i materyalnie.

(W. K,) **Okradzenie Kółka rolniczego.** W Krościenku nad Dunajcem nieznani sprawcy od pewnego czasu okradali sklep Kółka rolniczego. Miejscowy proboszcz, ks. Kralik, aby temu zapobiedz, postarał się o dwóch stróżów nocnych, którzy sklepu pilnowali. Wreszcie w nocy z 18 na 19 stycznia udało im się przychwycić jednego, który miał z sobą dłuta i świdry; wspólników poszukuje żandarmerya.

(J. K) **Rewizye kolejowe**. Działo się to na linii Krasne-Brody. Wracałem od matki na swoje stanowisko. Ostatnią moją stacyą był Ożydów. Siedziałem w klasie III, wypełnionej po brzegi wesołą publicznością. Naprzeciw mnie siedziało trzech panów w barankowych czapkach. Ich prawie nieruchome postawy i ciche rozmowy nastrajały mnie do drzemki. gdy wszedł konduktor i zażądał odemnie biletu. Naturalnie wyciągnąłem i dałem go do przedziurkowania. Trzej moi sąsiedzi dali również bilety i wnet konduktor po krótkich rozmowach z innymi pasażerami, wsunąwszy rękę kilka razy do swej kieszeni, poszedł do drugiego przedziału. Wtedy spostrzegłem, że trzej moi sąsiedzi zrobili jednaki ruch i na klapach ich futer ukazały się orzełki kolejowe. Zrobiłem wielkie oczy, a oni wstali i wyszli, a zatrzymawszy konduktora w sąsiednim przedziale, kazali mu jeszcze raz przeglądać bilety. I oto złapano dwudziestu, którzy postanowili urządzić sobie jazdę bezpłatną. Grubo jednak to ich kosztowało. Każdy zapłacił po 7 koron grzywny. Ci trzej panowie byli to rewidenci, wysłani z dyrekcyi kolejowej. Konduktorzy, którzy wiedzieli o szwarcownikach, zostaną także surowo ukarani.

(J. K.) **Smiertelny wypadek z patronem** zdarzył się w Busku w jednej z tamtejszych kuźni. 13-letni terminator kowalski, German, znalazł był patron, a chcąc się przekonać, czy wystrzeli, rzucił go w ognisko, dmiąc silnie miechem. Po chwili patron wystrzelił, a tuż stojący chłopiec zachwiał się i upadł nieprzytomny. Ładunek był ostry. Kula przeszyła płuca i spowodowała krwotok wewnętrzny, wskutek którego zmarła ofiara własnej lekkomyślności Badźmy zawsze ostrożni z bronią i z wszelkimi wybuchającymi środkami.

Z Horodenki piszą nam: Dn. 22 stycznia nad ranem przeleciał latawiec rosyjski, kierując się w stro-

nę północno-zachodnią. — Panuje u nas tyfus plamisty, szkoły zamknięto dn. 23 stycznia, a sąd powiatowy na dwa tygodnie przez tę epidemię już zamknięty. Dobrzeby było, aby władze rządowe pomogły tłumić to nieszczęście, bo i okolica (Obertyn, Czernelice) już też mają tego strasznego gościa.

Katastrofa w Tryeście. W nocy z 16 na 17 stycznia na okręcie »Sebenico«, stojącym na kotwicy w porcie w Tryeście, zapaliły się materyały wybuchowe, nagromadzone na okręcie w znacznych zapasach. Wybuch nastąpił o północy w magazynie, w którym, wbrew przepisom, znajdowały się zapasy materyałów wybuchowych w luźnych workach, nienależycie zaopatrzonych. Jeden z palaczy, znajdujących się w magazynie, rozerwany został na sztuki i poniósł śmierć na miejscu, drugi odniósł ciężkie obrażenia. W mieście katastrofa wywołała popłoch. W porcie gromadzić się zaczęły tłumy. Zawezwano straż ogniową i pogotowie ratunkowe, które opatrzyło ciężko rannego palacza i drugiego jeszcze marynarza z załogi. Szczątki zwłok zabitego przez wybuch palacza odnaleziono na pomoście i górnym pokładzie. Wybuch zniszczył także magazyny, maszt główny i górny pokład okrętu. Straty dochodzą do 50.000 koron.

Obrabowanie starego grobu. Policya w Wielkim Waraždynie, na Węgrzech, zajmuje się ciekawą sprawą kryminalną. Przed paru dniami mianowicie otrzymała wiadomość, iż nieznani złoczyńcy splądrowali grobowiec, znajdujący się w zamku hrabiego Rhedey'a. Zamek ów jest własnością miasta, które ma obowiązek czuwać nad grobowcem, w którym spoczywają zwłoki hrabstwa, Rhedey'ów, męża i żony, dawniejszych jego właścicieli. Hrabia Rhedey był spokrewniony z angielską królewską rodziną. Wskutek tego wśród ludności krążyła pogłoska, iż kazał on zamurować wraz z swojem ciałem w grobowcu niezwykłe kosztowności, między innemi angielską koronę książęcą. Przypuszczają, iż rabusie te właśnie skarby mieli na uwadze. Stłukłszy na drobne kawałki kosztowne ozdoby marmurowe, zdobiące sarkofag, podnieśli płytę kamienną grobowca, oderwali kamienne wieko trumien, porozrzucali kości nieboszczyków, czaszki zaś porzucili w kącie. Dokonawszy rabunku zniknęli bez śladu. Niewiadomo jednak czy zabrali jakie kosztowności, bo niema pewności, że znajdowały się w grobowcu.

Obłąkany żołnierz W miejscowości Neresinje, w Hercegowinie, pewien kapral w przystępie obłąkania zastrzelił czterech żołnierzy, a trzech ciężko zranił, poczem zabarykadował się w koszarach. Szaleńca w końcu musiano zastrzelić, gdyż inaczej nie można było go poskromić.

Kolej podziemna dla poczty w Berlinie. Jedno z pism berlińskich donosi, że zarząd poczty projektuje budowę osobnej kolei podziemnej dla ruchu pocztowego w Berlinie, na razie tylko dla przesyłek listowych. Ruch pocztowy w Berlinie i ogromna ilość czekających na pośpieszne załatwienie listów wzmogły się tak bardzo, że najszybsze samochody pocztowe nie mogą już wystarczyć, zwłaszcza, że ożywiony ruch uliczny największą jest przeszkodą. Poczta zamierza więc zbudować pod Berlinem własny tunel i kolej do przewożenia listów z jednej poczty na drugą, a urzędników pocztowych ma Berlin przeszło sto.

Nieszczęśliwe życie. Niedawno pochowano w jednem z miasteczek niemieckich byłego oficera, którego losy były niezmiernie smutne. Otóż przed kilku laty spadł podczas służby z konia i odniósł tak ciężkie uszkodzenia, że zmuszony był zrzec się dalszej służby. Następnie przeszedł na teologię, aby wyuczyć się na księdza, lecz niezadługo musiał naukę przerwać, ponieważ wskutek owego wypadku zaniewidział zupełnie. Przed kilku miesiącami przyjęto go do przytułku dla kalek, gdzie w drugie święto Bożego Narodzenia paraliż serca położył kres nieszczęsnemu jego życiu.

Anegdotki o dyplomatach. Z Berlina donoszą, że kanclerz Rzeszy niemieckiej, Bethman Hollweg chciał koniecznie, aby cesarz mianował na stanowisko opróżnione przez zgon Kiderlena-Waechtera wicesekretarza stanu, Zimmermana, lecz cesarz sprzeciwił się temu, ponieważ Zimmerman nie jest pochodzenia szlacheckiego i mianował sekretarzem urzędu spraw zagranicznych ambasadora niemieckiego przy dworze włoskim, von Jagowa. Osoby, znające bliżej Jagowa twierdzą, że nie odznacza się on odpowiedniemi zdolnościami. Nominacya jego na stanowisko ambasadora w Rzymie nastąpiła podobno z tego powodu, że poprzednik jego, Muhn, był zbyt wysokiego wzrostu, co nie podobało się królowi włoskiemu, który jest, jak wiadomo, małego wzrostu. Król więc zażądał, aby przysłano inną osobę. Rząd niemiecki zdecydował się wówczas wysłać Jagowa, nie odznaczającego się postawą wyniosłą. Przy tej sposobności warto przypomnieć, że i Kiderlen-Waechter zawdzięczał swoją nominacyę na sekretarza urzędu spraw zagranicznych nie wybitnym zdolnościom dyplomatycznym, lecz temu, że był miły w towarzystwie i umiał opowiadać cesarzowi wesołe anegdotki.

Karanie redaktorów w Rosyi. Wobec nowego prawa, które każe ubierać skazanych dziennikarzy i redaktorów w ubiór aresztancki, jedna z gazet rosyjskich pisze: »Niedawno jeszcze były czasy, kiedy przestępstwa przeciw prawom prasowym były rzeczą prawie nie do pomyślenia. Teraz inaczej: dostać się dziennikarzowi do więzienia z wyroku sądowego — to rzecz bardzo prosta i zwyczajna. I oto ten rodzaj przestępców chcą przebrać za aresztantów. — Dla uwięzionych za przestępstwa prasowe nie było robót obowiązkowych, pozwalano czytać i pisać, ile i co się podoba, w niektórych wypadkach pozwalano otrzymywać jedzenie pozawięzienne. I, w samej rzeczy, samo pozbawienie wolności ludzi, winnych nieraz niedopatrzenia, już samo w sobie jest karą tak wielką, że chyba nie jest słusznem jej zwiększenie. Ubiór aresztancki — to już ciężkie powiększenie kary. Ubiór aresztancki równa wszystkich więźniów — zabójcę, złodzieja, oszusta i jakiegokolwiek, który cokolwiek przeoczył, redaktora lub dziennikarza«.

Jarmarki na dziewczęta w Albanii. Między innymi osobliwymi zwyczajami, istniały w Albanii dawniej jarmarki na dziewczęta, gdzie szczęśliwy posiadacz odpowiedniej kwoty pieniędzy mógł wytargować i kupić sobie żonę.



Obecnie wśród zawieruchy wojennej, kiedy wiele rodzin zubożało i popadło w nędzę, zwyczaj ten,

jak słychać, odżył na nowo i nierzadko można widzieć na publicznych placach tamtejszych miasteczek wynędzniałych rodziców, ofiarujących swe córki na sprzedaż.

Polak bohaterem tureckim. Enver bej, którego nazwisko przy obecnym przewrocie w Turcyi stało się tak głośnem, stał się dla mas ludności tureckiej wcieleniem bohatera narodowego, walczącego o wolność. — Gdy Młodoturcy, po złożeniu z tronu Abdul Hamida, przyszli do władzy, wysłany został Enver bej do Niemiec dla uzupełnienia swych studyów wojskowych i pozostawał tam do wybuchu wojny turecko-włoskiej. Wówczas Enver bej pośpieszył przez Egipt do Cyrenajki i zorganizował akcyę obronną, odznaczając się zarazem jako doskonały administrator zaniedbanej prowincyi. Popularność jego wśród armii ciągle wzrastała. Po zawarciu pokoju z Włochami oświadczył, że pokój ten dla niego nie istnieje, i że nadal walkę będzie prowadził. Dopiero wybuch wojny bałkańskiej skłonił go do powrotu do Turcyi. — Przybył do' Konstantynopola, gdy rozbite dywizye armii tureckiej zgromadzały się do ostatecznego oporu za linią Czataldży. Obecność jego przyczyniła się niemało do wzmocnienia zapału wśród armii. Enver bej jest synem polskiego emigranta po powstaniu z roku 1863, Konstantego Borzęckiego, który, jako Dżelaleddin basza, zajął w świecie tureckim wybitne stunowisko. Enver bej urodził się i wychował w Turcyi, zdala od dawnej swej ojczyzny, jednakże nie stracił pamięci polskiego pochodzenia. Założywszy ognisko domowe w Turcyi, nie mógł opuścić już nowej ojczyzny. Z polską gałęzią swej rodziny w Galicyi utrzymuje jednakże Enver-basza-Borzęcki serdeczne stosunki listowne, chociaż języka ojczystego już nie zna.

U grobu proroka. Z najdalszych krańców świata muzułmańskiego ciągną wyznawcy Mahometa tysiącami do arabskiego miasta Mekki, aby na własne oczy obaczyć grób proroka i pomodlić stę. »Ujrzeć Mekkę, a potem nie patrzeć już na ten świat«, oto hasło najuboższego nawet wyznawcy Mahometa. Najuboższy biedak ciuła całe życie grosz do grosza i odejmuje sobie od ust, aby bodaj na starosć mógł wybrać się do Mekki i zyskać miano pobożnego »hadżi«, to znaczy takiego, co zwiedził grób proroka.



Wśród rozlicznych sekt muzułmańskich, jest sekta tak zwanych »szyitów«, których żarliwość dochodzi wprost do obłędu. Ci zdanie: »Ujrzyj Mekkę, a potem nie oglądaj świata«... pojmują dosłownie. Przyszedłszy na święte miejsce i oglądnąwszy grób proroka, sami się oślepiają, aby nie patrzyć już oczyma, które widziały świętość, na ten grzeszny i podły świat.. Taka właśnie chwila przedstawiona jest na naszym obrazku: Kilku »szyitów«, wyszedłszy z świętego dla nich przybytku, dobrowolnie wypala sobie źrenice, zbliżając swój wzrok do przygotowanych płyt metalowych, rozżarzonych do białości.

Z krainy walk i niedoli. Wszystkie okolice, przez które przejdzie straszna nawała wojenna, przedstawiają bolesny obraz spustoszenia.



Na powyższym obrazku widzimy rozległe pola pod Czataldżą, na których służba sanitarna bułgarska zbiera rannych i chorych na cholerę.

Kuchcik rzeźbiarzem. Do pewnego magnata w Wenecyi zaproszone było towarzystwo na ucztę. Na godzinę przed rozpoczęciem biesiady przychodzi wiadomość od cukiernika, iż ozdoba z ciasta, która miał przygotować do upiększenia stołu, nie udała się wcale. Wtem do zrozpaczonego marszałka domu zbliża się jeden z kuchcików, dziesięcioletni chłopiec i mówi: Niech mi pan pozwoli, ja zrobię ozdobę do stołu! Powiedział to z taką pewnością siebie i prośbą w głosie, że trudno mu było odmówić. — Kuchcik zabrał się natychmiast do roboty: zażądał masła i ulepił zeń pięknego, przygotowującego się do skoku lwa, którego marszałek umieścił na środku stołu. Uczta się rozpoczęła i wielu gości, między którymi kilku było prawdziwych znawców sztuki, zasiadło do stołu. Kiedy ujrzano ulepionego z masła lwa, całe towarzystwo zapomniało o jedzeniu. Pełni podziwu goście poczęli pytać pana domu, który to z wielkich rzeźbiarzy zgodził się z tak nietrwałego materyału stworzyć takie piękne dzieło? Gospodarz domu nie umiał na to odpowiedzieć i spytał swego marszałka, ten zaś wprowadził małego kuchcika. Jak się nazywasz? — zapytano go. — Antoni Canowa — odpowiedział kuchcik. W jednej chwili obiad zamienił się w ucztę na cześć genialnego dziecka. Gospodarz oświadczył, że pośle chłopca na naukę do najlepszych mistrzów i dotrzymał słowa. W dziesięć lat potem imię Canowy głośne było w całym świecie jako największego rzeźbiarza. — Zdarzenie miało miejsce w XVIII wieku, w tym czasie bowiem żył wielki rzeźbiarz włoski Canowa, który w młodości był kuchcikiem,

Królestwo za 200.000 franków. Ciekawy proces odbył się przed jednym z sądów paryskich. Podróżnik francuski Alfred Germain de Breuil zdołał wmówić w pewnego kupca niemieckiego z Frankfurtu nad Menem, że w Syryi i Arabii przez ludność tamtejszą uważany jest niejako za króla, lecz godność tę chętnie odstąpiłby Niemcowi za 200 tysięcy franków. Kupiec ów, niejaki Benz, zgodził się na razie i wypłacił Francuzowi drobną część umówionej sumy. De Breuil za pieniądze te wyjechał do Syryi, aby ludność tamtejsza zatwierdziła jego zwierzchnictwo nad krajem. Naiwni mieszkańcy rzeczywiście wystawili mu świadectwo, w którem oświadczają, że wszystkie swe prawa odstępują panu Alfredowi de Breuil i uznają go jako króla Alfreda I, zwierzhcnika Syryi i Arabii. Dokument ów chciał teraz de Breuil oddać Benzowi, aby odebrać resztę zapłaty, lecz ten zapłaty odmówił, zrzekając się honorów królew-

skich, które pociągnęłyby za sobą stratę znacznej sumy. De Breuil zaskarżył go, lecz sąd odrzucił skargę »króla Alfonsa.

Krwawe czyny szaleńca. W jednej miejscowości w Hiszpanii pewien robotnik w napadzie szaleństwa popełnił kilka okrutnych morderstw. Najpierw zastrzelił — jak oświadczył — z powodu zazdrości, swoją narzeczoną, następnie zranił kilku wystrzałami swego proboszcza, później uciekł do pewnego składu, gdzie zastrzelił właściciela i dwóch urzędników. W walce z policyą zranił znowu trzech urzędników, lecz w końcu udało się skrępowanego umieścić w szpitalu.

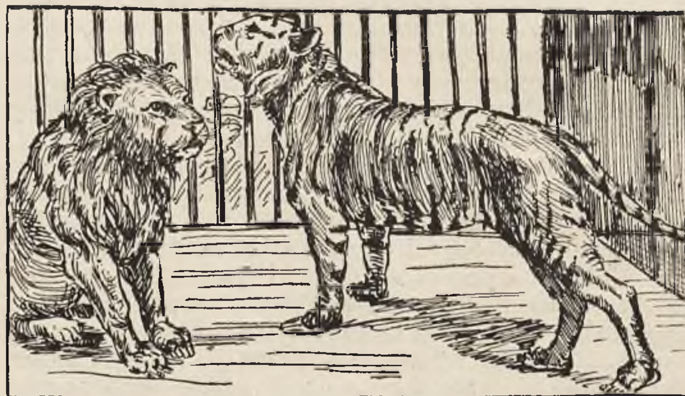
Fabryka milionów. W stolicy maleńkiej Belgii, w Brukseli, znajduje się właściwy skarbiec, z którego niemal wszystkie państwa europejskie czerpią swoje zapasy pieniężne. Belgijczycy, śmiało rzec można, uczynili ze sztuki menniczej odrębną gałąź przemysłu. Wystarczy nadmienić, że w r. 1911 dostarczono dla Rumunii i innych krajów za 63 milonów monety. Los monet wszelako bywa zazwyczaj smutny. Zdawaćby się mogło, że ani bogaty, ani ubogi nie będzie rzucał pieniędzy do wody. A jednak na przykład w latach 1866—1869, wybito w Brukseli 32 milionów sztuk frankowych. Tymczasem obecnie trudno znaleść jedną monetę z powyższemi datami. Na żadnym innym artykule nie można tyle zarobić, co na biciu pieniędzy. Dajmy na to, że jakieś państwo zamówi w Brukseli wybicie monet pięciofrankowych. Płaci jednak za sztukę wszystkiego 2 franki 10 centymów, to jest zarabia na czysto z góra 100 procent. W prywatnych mennicach t. j. fabrykach pieniędzy brukselskich zaprowadzono maszyny najnowszej konstrukcyi, bijąc w jednym dniu ćwierć miliona monet. Skutkiem takiego udoskonalenia techniki menniczej starają się bez przerwy o uzyskanie roboty dla swoich maszyn, aby nie dawać robotnikom sposobności do siedzenia z założonemi rękoma.

Związek podpalaczy. Pisma londyńskie donoszą: Aresztowano w Nowym Jorku przewódców bandy podpalaczy, która w przeciągu ostatnich dwóch lat wznieciła przeszło trzysta pożarów. Szefem bandy był agent ubezpieczeń, niejaki Grutz. Na żądanie dostarczał on jednego lub kilku członków bandy dla wzniecenia pożaru za opłatą 25 franków dla każdego z »współpracowników« i zapewnienie 10 prc. sumy, wypłaconej przez Towarzystwo ubezpieczeń. Zbrodnicze operacye Związku rozciągały się przeważnie na mniejsze magazyny prywatne. Tem się też tłomaczy, że tak długo bezkarnie uprawiali swe rzemiosło. Towarzystwa ubezpieczeń w wypadkach mniejszych pożarów nie przeprowadzały dokładnych dochodzeń, a nawet mimo podejrzeń nie kierowały sprawy na drogę sądową. To ułatwiło bandytom wzniecenie tak licznych pożarów, przez co ogółem uzyskali przeszło 300.000 franków.

Olbrzymia książka. Biblioteka królewska w Sztokholmie, w Szwecyi, posiada rękopis niezwykle wielkiej księgi. Długość tej księgi wynosi 90 centymetrów, szerokość zaś 50, a ciężar jest taki, że trzech ludzi zaledwie może ją unieść. Księga zawiera 30.900 stronic. Każda stronica składa się z dwu kolumn. Obliczono, że na wyrób pergaminu tej księgi zużyć musiano skór z 460 osłów. Oprawa zrobiona jest z drzewa dębowego grubości 4 i pół centymetra z klamrami żelaznemi.

Śmierć zrośniętych bliźniąt. W Ameryce, w stanie Ohio, zmarły dwie siostry, słynne jako »siamskie bliźnięta«, osięgnąwszy 60 lat. Urodziły się w czasie, gdy niewolnictwo nie było jeszcze zniesione w Ameryce. Były murzynkami, ich właściciel sprzedał je za 160 tysięcy koron pewnemu przedsiębiorcy, który dorobił się ogromnego majątku, wożąc je po świecie. Początkowo wykradziono je, a przedsiębiorca przez kilka lat nie mógł odszukać kosztownych tych bliźniąt. Znalazł je nareszcie w Londynie. Siostry te — Millie i Krystyna — miały dwie głowy i cztery nogi, lecz tylko jeden tułów. Miały jeden charakter. Zdarzało się jednak czasem, że się z sobą posprzeczały. Wszędzie, po całym świecie, gdzie je tylko obwożono, wywoływały niesłychane zdumienie, lecz również wzbudzały i litość, gdyż przykro było patrzeć na te dwie istoty tak przez całe życie do siebie przykute. Nareszcie po 60 latach takiego żywota, śmierć je zabrała, przecinając te długie a tak niezwykłe życie dwóch istot.

W lwiej klatce. Jedno z amerykańskich pism opowiada następującą zabawną anegdotę. Jakiś pan Denver szukał pracy, jednak nie szło to łatwo, skutkiem tego zaczął cierpieć głód. W ciężkiem położeniu z radością, choć nie bez obawy, przyjął propozycyę właściciela wędrownej menażeryi, odgrywania w jego zakładzie roli tygrysa. Miało to się odbywać w ten sposób, że p. Denver, zaszyty w skórę tygrysa, miał się pokazywać w jednej klatce ze starym i dobrze nakarmionym lwem. Za to obiecał mu właściciel menażeryi dolara. Wieczorem zaszyto go w tygrysią skórę i wsadzono do klatki, gdzie znajdował się lew, który potrząsając potężną grzywą, ruszył ku nowemu mieszkańcowi klatki.



Usłyszawszy przytłumiony ryk, wydzierający się z piersi lwa, zaszyty w tygrysią skórę biedny Denver przeląkł się nie na żarty. Chciał uciec, chciał wołać o pomoc, ale oniemiał ze strachu. A lew coraz bardziej zbliżał się do niego. Denver już widział nad sobą płonące lwie oczy, już czuł na swej twarzy gorący oddech dzikiej bestyi i żegnając się ze światem, do wszystkich dyabłów posyłał właściciela menażeryi, kiedy naraz usłyszał z paszczy lwiej wychodzący cichy szept: Ty, tygrys, tobie płacą także tylko dolara za wieczór? Nie było więc ani prawdziwego lwa ani tygrysa, a sprytny właściciel menażeryi posługiwał się ludźmi zaszytymi w skóry dzikich bestyi!

Wychodźtwo przez Tryest. Linią Austro-Amerykana wyjechało w miesiącu grudniu 1912 r. z Tryestu do Północnej Ameryki 625, zaś do Południowej Ameryki 1235, razem 1860 wychodźców, natomiast w grudniu 1911 roku 1009, względnie 3494, razem 4503 wychodźców. W roku 1912 wynosiła ilość wysłanych przez Austro-Amerykanę osób 13.184 do Północnej Ameryki, 12.560 do Południowej Ameryki, razem 25,744 wychodźców, podczas gdy w roku 1911 wysłano 8353, względnie 11.940, razem 20.293 wychodźców. Różnica wykazuje zatem w roku 1912 w stosunku do poprzedniego roku 1911 przybytek 5451 wychodźców.

Podziękowanie „Wiśle“, Ludowemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie. Jako biedny rzemieślnik ubezpieczyłem we »Wiśle« moje sprzęty domowe, aby na wypadek ognia nie popaść w nędzę. I rzeczywiście d. 29 listopada 1912 pogorzałem od sąsiada, a jakkolwiek statutowo straciłem prawo do wynagrodzenia szkody, wypłaciła mi »Wisła« odszkodowanie w drodze łaski, za co składam jej publicznie podziękowanie, polecając wszystkim jak najgoręcej tę ludową asekuracyę.

Daniel Zabroń z Fehlbachu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Antoni Gątarz: Chcąc drugich krytykować, trzeba umieć samemu lepiej pisać — a tego z listu Pańskiego nie widać. Nie przeczymy, że są inne gazety, które czasem wytykają błędy ludzkie, ale te same gazety jeszcze częściej szarpią niewinnie dobrą sławę bliźnich, wytykając imiennie ludziom błędy, których oni nie popełnili. Źle więc Pan obserwuje i źle krytykuje. Że Pan niektórych rzeczy zrozumieć nie może, to też nie nasza wina. — Albin Toboła w P.: Cieszy nas bardzo, że »Rolę« uważa Pan za najlepszą swoją przyjaciółkę. Listy takie, jak Pański, są prawdziwą osłodą dla trudnej i ciężkiej pracy redaktorskiej. Wśród setek uznań odezwie się czasem i głos głupi a uszczypliwy, który stokroć bardziej boli, aniżeli cierń w ciele ludzkiem, bo głos taki jest objawem niewdzięczności. Strapieniom Pańskiem i my współczujemy i życzymy, by Bóg dał, aby rok bieżący był lepszy. — Władysław Rodziński w W.: Za uznanie dla Kalendarza, »Roli« i Maćka serdecznie dziękujemy, jak również za obietnicę i życzenia. — Michał Sypek w W.: Znaczenie szarady inaczej się dzieli. — Czytelniczkom z Żerosławic: Znaczenie gdzieś zginęło w sam dzień Trzech Króli. A może to: język? — Fr. Budzisz w P.: Wiadomość o nabożeństwie nie otrzymaliśmy a zresztą nabożeństwa codziennie się odbywają, więc to nic nadzwyczajnego.— Zarząd Dębickiego Koła T.S.L.: Notatkę otrzymaliśmy zapóźno. — Henryka Zwilling w D.: Wierszy mamy setki, wobec czego lepsze utwory czekają swej kolei. — Władysław Szłapa w Cz.: »Przysiągł«, jako urywek, niema znaczenia — w artykule dłuższym lub w powiastce mogłoby ładnie wyglądać. — Michalina Feuereisslówna w M.: Dziękujemy· — Władysław Rega w G: Czy nadesłana legenda jest własnego pomysłu? — Jakób Nidecki: Wiersze nie nadają się do druku. — Wojciech Wykręt w Cz.: W nadesłanym wierszu brak rymu. Słowa: »oko«, »daleko«; »zadumaniu«, »maju« i t. p. nie rymują się. — Franciszek Adamski: Umieścimy. — Władysław Wołowiec w S.: Skorzystamy. — Robert Rydz w K.: Dziękujemy za pamięć i łączymy pozdrowienia. — Józef Przyborowicz w T.: Wierszyk dobry — umieścimy. — Józef Zieleźnik w Cz.: Gazetka ta jeszcze wychodzi. Jeżeli Pan przesłał prenumeratę, powinni bezwarunkowo wysyłać. — Michał Jaworski w W.: Nadesłany wierszyk dobry, ale stosowniejszy do pisma dla małych dzieci. — Arkadyusz Szarek w S. W.: Wszystkie nadesłane wierszyki dobre — dziękujemy. — Wawrzyniec Pietrucha w Rz.: Wiersz dobry — z żartów również skorzystamy. — Emil Nierychel z Z.: Można i w markach. — Andrzej Wróbel w K.: Wierszyk dobry, ale otrzymaliśmy zapóźno do dzisiejszego numeru. Artykułu na trzy numery dzielić nie możemy — możeby się dało na jeden? — Ina Słupianka w Ż.: Otrzymaliśmy i skorzystamy. — Topolski: Los padł na pański numer. — Czytelnia katolicka w C.: Proszę rozdać jako okazy. — Leon Grzebiniowski w S.: Nieotrzymaliśmy 50 hal. na kalendarz. — Józef Kobyłczyk w W.: Prosimy pisać do Redakcyi — ulica św. Gertrudy. — Władysław Badowski w B.: Dotychczas los nie padł na liczbę pańską. — Adam Łysek w G.: Z roku 1912 już nie posiadamy — możemy wysłać z 1913. — Józef Romańczukiewicz z D.: Los padł na Pański numer. Porto 60 hal. — Bartłomiej Gut w B.: Prenumerata wraz z Kalendarzem kosztuje 4·50 K. — Józef Wojtas w R.: Wysłaliśmy nowe i porządne Kalendarze — nie naszą winą, że tak nie doszły. Józef Mączka w P.: Nadesłanego nam sprostowania umieścić nie możemy dlatego, bo: 1. jest ono znacznie dłuższe, aniżeli nasza notatka, 2. Pan nie jest uprawniony do prostowania rzeczy, która Pana nie dotyczy, 3. pismo, któreśmy zamieścili było zaopatrzone pieczęcią komitetu i podpisami wymienionych pod niem członków, 4. w sprostowaniu są zarzuty przeciw człowiekowi, ubliżające jego czci a nie poparte żadnym dowodem. — Rudolf Grzegorz w T.: Nadesłane prace dobre. Zarzut, że tylko Redakcya winna, iż Rola nie jest dwa razy większa, jak obecnie i twierdzenie, że każdy za dwa razy większe pismo chętnie dwa razy tyleby płacił jest niesłuszny. My robimy, co możemy, więc chętnie i »Rolę« byśmy powiększyli, byle każdy zjednał nam choć dwóch prenumeratorów, ale, niestety, jeden zjedna i kilku a drugi i dziesiąty ani jednego. Wobec tego nie my winni, iż »Rola« nie powiększyła jeszcze swej objętości. ale sami czytelnicy. Za słowa przyjaźni serdeczne dzięki.

Potwierdzenia prenumeraty.

Roczną prenumeratę nadesłali PP.: Czytelnia lud. z Ł: Karol Wilczek z D., Administracya klinik z K., Franc. Darocha z S., Ks. Wojciech Kośmider z Ch., Michał Cichy z W., Teofil Tyliński z G., Czytelnia T.S.L. z N., Kazimierz Skalny z Ch., Mateusz Świętoniowski z G., Paweł Pierzchała z H., Kancelarya P.S.L. z Dz., Stanisław Glazarewicz z Z., Kazimiera Janowska z Z., Konwent OO. Reformatów z J., Ludwik Zawadzki z H., Ks. Fr. Miklasiński z Ł., Mateusz Wasiewicz z Rz., Janos Kosik z B., Piotr Migacz z G., Ant. Tomaszczyk z B., Michał Ożegalski z B., Ant. Markiewicz z P., Franc. Gaweł z W., Kółko rolnicze z S., Towarzystwo kasynowe z Ł.

Półroczną prenumeratę nadesłali PP.: Ks. Jan Konopka z L., Helena Miłoś z P., Melchior Znamirowski z L., Abe Hirschfeld z B., Jan Pikur z S., Michał Zdziebłowski z Ł., Józef Klisowski z M., Wojciech Rucki z D., Wiktoryna Kolbuszowska z P., Ant. Mamulski z D., Zenon Burzyński z D., Antoni Bera z W., Władysław Pluta z N., Józef Srul z W., Jan Pabjan z D., Jan Kanty Karwacki z S., Józef Czura z G., Maciej Mrozik z O., Karol Musiał z S., Michalina Maryanowicz z S., Albin Kluska z Ł., Wojciech Słomiany z W., Czytelnia ludowa z P., Antoni Tabor z J., Jan Kanty Jura z K., Jakób Kiełbiowski z T., Ant. Kwolek z Cz., Czytelnia Katol. z W., Wład. Jeziorski z D., Karol Koterba z K., Józef Lech z L., Jakób Stach z K.

Kwartalną prenumeratę nadesłali: Michał Gołda z L., Józef Wiśniowski z S., Wawrz. Śmiech z Cz., P. Śleczka z H., Fr. Strzep z Sz., St. Nowak z M., Mateusz Zamorski z G., Fr. Kamień z Ż., Ambroży Tobola z S., Michał Jamrozik z O., Jan Spławieński z J., Jan Salwiński z B., Wojciech Lewicki z W., Michał Sametra z K., Józef Hejnowicz z P., Piotr Jamioł z B., Fr. Wójcik z P., Wojciech Lewicki z W., Paweł Słonina z D., Jan Barnaś z M., Józef Nita z Sz., Kazimierz Madura z J., Jan Mars z M.

Oprócz tego nadesłali PP.: Wojciech Bigos z J. 1 dolara, Jan Ermel z R. 2·50 K., Józef Turski z L. 2·50 K., Jan Gibała z B. 2·50 K., Włodz. Wielochowski z Ch. 2·50 K., Jakób Kenar z L., 2·50 K., Franc. Wrzos z R. 2·50 K., Kaz. Grec z Ł. 2·50 K., Józef Zygmont z P. 2·50 K., Józef Ziemniak z M. 2·50 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 28 stycznia

Pszenica	Kor.	9·90	do	10·40	za 50 kg
Żyto	„	9·35	„	9·90	„
Jęczmień	„	8.25	„	9·—	„
Owies	„	9·15	„	9·65	„
Otręby pszenne	„	6·40	„	6·50	„
Otręby żytnie	„	6·30	„	6·40	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 28 stycznia:

Buhaje	Kor.	104	do	340	za sztukę
Woły	„	250	„	400	„
Krowy	„	150	„	280	„
Jałówki	„	100	„	292	„
Cielęta	„	29	„	60	„
Owce i kozy	„	—		—	„
Świnie bita waga)	„	148		162	za 50 kg.

Przypominamy

wszystkim Czytelnikom naszym, że Bractwo Wydawnicze św. Józefa we Lwowie, ul. Skarbkowska 23

przesyła znowu Członkom swoim za nadzwyczajnie niską wkładką roczną, bo tylko trzech koron, przeznaczone przez Zarząd Bractwa na rok 1913 książki:

1. „Miłość Jezusa i Maryi w tajemnicach Różańca Św.“ książka do rozważań i nabożeństwa, prześlicznie oprawna w płótno ze złotym odciskiem.

2. Życie P. N. Jezusa Chrystusa“ Część druga. Dzieło to duże bogato illustrowane.

3. „Co prowadzi do Szczęścia domowego?“ nader praktyczne i wielce pouczające pogadanki, wskazówi dla życia rodzinnego najpewniejsze.

4. „Kalendarz Św. Józefa na rok 1913.“ pełen zajmujących powieści a przytem pięknymi z ładnym obrazkiem.

Ponadto każdy Członek otrzymuje dyplom jako dowód przyjęcia do Bractwa.

Niechże więc Czytelnicy nasi nie zwlekają a zaraz do Zarządu się zgłoszą, adresując wyraźnie:

Bractwo Wydawnicze św. Józefa
LWÓW,
ul. Skarbkowska 23.

Zagadki do nagrody.

1. STOŻEK MAGICZNY.

(Ułożyła Zofia Augustowska).



Kropki i krzyżyki zastąpić literami. Rząd krzyżyków da nazwisko polskiego wodza.

Znaczenie wyrazów: Olbrzym. Płacze. Zajęcie rolnika. Ozdoba żydów. Samogłoska. Spójnik zdań. Nabiał. Naród niemczony. Czynność handlarzy. Urzędnicy podatkowi.

2. SZARADA.

(Ułożył Jędrzej Czarnik).

Trzecie i pierwsze zwierzątko domowe,
Zaś samo pierwsze przecz nie gotowe,
Drugie, trzecie i czwarte mieszkanie ludzi,
Całość w tym czasie obawy budzi.

3. SZARADA.

(Ułożył Rudolf Grzegorz).

Pierwsze, wspak drugie i trzecie
To litery w alfabecie,
Drugie, trzecie, pół czwartego
Imię rodzaju męskiego,
Piąte z czwartem w połączeniu
Mamy przecie na każdym dniu.
Całość imię »babie« dane
U nas rzadko używane.

4. SZARADA.

(Ułożył Jędrzej Czarnik).

Jak dawniej było, tak i dzisiaj słynie,
Pierwsze i trzecie miasto w Palestynie,
Drugie i trzecie sznurek nowy lub stary
Ciągnie na wodzie wielkie ciężary.
Całość krzew w ogrodzie lub w lesie,
Bywa leczniczym, jak podanie niesie,
Lecz też nazwa krowy u chłopa w oborze,
Napotkasz także tę nazwę we dworze.

5. SZARADA.

(Ułożył W. Łukasik).

Pierwsze drugie — zagadkę czytelnicy,
Drugie rozsyłali z czwartem przodki nasze,
Kiedy wróg napadał na dziedziny lasze
Pierwsze z pierwszą trzeciej, w nim wesołe [chwile,
Gdy już kwiaty kwitną, słońce świeci mile,
Trzecie wstecz mówimy w boleści, zdziwieniu.
Całość zaś polecam twemu wykształceniu:
Tam grzmiały armaty i wódz legł zraniony,
Jak się zowią, bracie, te pamiętne strony.

6. SZARADA.

(Ułożył Tomasz Korbut).

Pierwsze z pierwszą literą drugiego,
Da nam nazwę drzewa w lesie znanego,
Drugą z drugiego szukaj w alfabecie,
Trzecie i czwarte piją ludzie przecie.
Całość to kraj dobrze znany
I po książkach pisywany.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 8 lutego 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 3 »Roli«: 1 Arytmogryf: **Sandomierz**. 2. Szarada: **Kryminalista**. 3. Szarada: **Samarytanki**. 4. Zagadka: **Rum-mur**. 5. Szarada: **Przyjaciele**. 6. Szarada: **Pasterka**.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Ks. Jan Niemczyk z N., Piotr Bochnia z T., Ks. Jan Koza z S., Karol Stypuła z W., Józefa Hirszberg z K., Zofia Oraczewska z Ż., Karol Żyła z F., Jan Czader z S., Józef Kulka z B. (wierszem), Karol Galocz z S, Jan Filipiak z T., Kazimierz Filipiak z S., Wojciech Szocik z D., Ignacy Byrski z K., Wład. Głogowski z B., Fr. Teper z M. K, Jan Szewczyk z D., Jan Małkowicz z G., Marya Radlmesserówna z S., Walenty Pasierb z Cz., Piotr Lipowiak z L., Michał Dudek z Ż., Marya Kopaczyńska z M., Wł., Ogińska z P., Zofia Kobylarz z G., Ant. Ziemiński z K., (wierszem). Jan Moś z Cz., Jan Czechura z P., Fr. Żebrok z B., Ludwik Ciołczyk z W., Jan Czwałga z W., Józef Fielek z B, Kaz. Sikora z S., W. Biedroniówna z K. L, Antonina Czechowa z K., Fr. Drożdżik z M., Józef Walatek z R. J. Kobylański z C., Czytelnia T.S.L. z C., Józef Kołatek z S., A. Bezokówna z K. M., Adam Warchoł z Z., Walenty Rajski z N., A. Solkowska z K., A. Rymarowicz z T., Wł. Rodziński z W., Adam Melbechowski z N., Jan Płodzień z Ch., B. Kotulski z Ch. (wierszem), M. Sypek z W., A. Szarek z S. W., Janina Midowicz z S., Jan Wojnar z M. G., Wincenty Flis z L., Józef Maziarz z Z.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Szary Proch*** wylosował p. **Karol Stypuła** z W., zaś drugą p. t. ***Starosta Zygwulski*** p. **Jan Szewczyk** z D.

ZJEDNOCZONE AUSTRYACKIE TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ

Austro-Americana

Regularna i



bezpośrednia

komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

KRAKÓW: Jeneralna Ajencya (Goldlust i Ska) Lubicz L. 7, naprzeciw dworca kolei.

LWÓW: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93, jakoteż wszystkie ajencye prowincyonalne, następnie

TRYEST: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2.

WIEDEŃ: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, I. Kärtnerring 7.
„ „ „ „ „ II. Kaiser Josefstr. 36 oraz
„ Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, SCHENKER i SKA.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.